Rok 1869. Kraków, Sobota 15 Maja Nr. 61.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie .... 8 centów,
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.

Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Zła wiara czy nieudolność?

Nie ma większéj porażki dla ludzi, którzy mają pretensję do politycznego rozumu, i na wszelki sposób swéj głębokiéj mądrości stanu robią reklamę, dla ludzi, którzy przy lada okoliczności występują z programem wyższéj polityki i głęboką tajemniczością osłaniają gruntownie niby wykombinowane i daleko idące działania — jak zostać pokonanymi za pomocą małych środków, przez fortel, któremu nawet dowcipu przyznać nie można, i na którego odgadnięcie dowcipu także wcale nie było potrzeba.

Takiéj porażki doznałby naprzykład ktoś, chcący uchodzić za astronoma, gdyby mu dowiedziono, że nie zna dobrze prostéj tabliczki mnożenia; — takiéj porażki doznała większość delegacyjna, i wydała sobie przez to świadectwo kwalifikacyjne, które pp. koryfeuszów delegacji, przodowników utylitaryzmu, zarekómendować może prędzéj na każde inne stanowisko, niż na ludzi politycznych.

Każdy człowiek może być oszukanym, kiedy ma do walczenia z przeciwnikami złéj wiary; lecz być oszukanym w sposób, o którym wszyscy ostrzegali co chwila, w sposób, któremu łatwo było zaradzić, w sposób, którego niepodobna było nie przewidzieć, bo do niego całe postępowanie przeciwników na każdym kroku wyraźnie dążyło; — być wyprowadzonym w pole przez takich, co prawie wyraźnie nam mówią, że chcą nas wyprowadzić w pole, można tylko w alternatywie: złéj wiary lub stanowczéj i bezwzględnéj nieudolności.

Nie pomawiamy większości delegacyjnéj i jéj koryfeuszów o złą wiarę, dla nas więc alternatywy nie ma — Większość delegacyjna i jéj koryfeusze są ludźmi nieudolnymi do wszelkiéj walki politycznéj, bo ich przeciwnicy gdziekolwiek zechcą, mogą zaprowadzić na pasku.

Jeden z korespondentów naszych powiedział, że odroczenie rezolucji za pomocą znanego figla i wymówki, iż nie byłoby godném izby traktować ją zbyt pośpiesznie, było ze strony centralistów obrachowaném na utrzymanie daléj przy powadze i wpływie większości delegacyjnéj. Jeżeli stronnictwo stojące dziś u władzy miało cel taki, to się przerachowało niezmiernie. Mocodawca delegacji — sejm, i mocodawca sejmu — kraj, nie może ufać pełnomocnikom, którzy się dali oszukać, chociaż ich ostrzegano, że ich chcą oszukać. Fortel parlamentarny, za pomocą którego odroczono rezolucję do lepszych czasów, może więc tylko zedrzéć zasłonę z oczu tych, co dotąd jeszcze w rozum stanu mężów dających ton i kierunek większości delegacyjnéj, wierzyć mogli.

Nie zgadzamy się zatém z korespondentem naszym pod tym względem. Ani większość delegacyjna podobnego poparcia od centralistów żądać nie mogła, ani centraliści w podobny sposób popierać jéj nie chcieli. Stronnictwo rządowe owszem znalazło się niewdzięcznie, bo za to, że postępowaniem swojém większość delegacyjna przyczyniła się do zwiększenia jego siły, zapłaciło odarciem téj większości z całego uroku, jaki kiedykolwiek posiadała.

Kraj byłby bardziéj niż niedojrzałym i niedbającym o swą godność, gdyby chciał daléj być reprezentowanym przez ludzi, którzy się pozwolili traktować w ten sposób.

W kwestji katedry historji polskiéj przy wszechnicy jagiellońskiéj.

Utworzenie katedry polskiéj przy wszechnicy jagiellońskiéj było jedném a raczéj jedyném ustępstwem, jakie od centralistycznego ministerstwa zyskaliśmy. Kraj przyjął wiadomość tę z radością, a myśmy się starali na ważny ten wypadek zwrócić uwagę publiczności, i zarazem rzuciliśmy niektóre myśli zasługujące, zdaniem naszém, na uwzględnienie przy wyborze profesora, mającego w umysł młodzieży naszéj rzucać pojęcia o przeszłości narodowéj i sąd jéj o dziejach Polski wyrabiać.

Dopełniwszy w ten sposób obowiązku naszego zamilkliśmy, czekając co postanowi wydział filozoficzny. Z przykrością jednak widzimy, że dnie i tygodnie mijają, a o żadnéj decyzji, o żadném postanowieniu nie słychać.

Przezorność jednak nakazywać powinna pośpiech, bo korzystać należy z pory przyjaznéj, i tego co zrobić można dzisiaj, nie godzi się odkładać na późniéj.

Wydział ma dwie drogi: albo powołać kogo wprost, albo żądać od ministerjum rozpisania konkursu.

Ostatni ten środek nie zdaje nam się ani praktycznym, ani w naszém położeniu stosownym. Kandydaci posiadający odpowiednie kwalifikacje są znani tak narodowi jak wydziałowi z prac swoich dotychczasowych, i rozprawa konkursowa niczego więcéj o nich nie nauczy. Mężowie ustalonéj sławy, rzadko chcą się poddać gonitwom podobnym, w których wygrana zależy często od kaprysu lub uprzedzenia sędziów. Środek ten zresztą ma grzech pierworodny, bo obsadzenie katedry puszcza w odwłokę.

Nam zaś idzie i iść powinno o to, żeby wykłady te stały się faktem spełnionym, bo stokroć trudniéj rzecz istniejącą zwalić, jak rozedrzeć lub w nieskończoność odwlec papierowe rozporządzenie.

Dlatego stanowczo jesteśmy za wyborem wprost, dlatego nie przestaniemy prosić wydziału o pośpiech, nie przestaniemy przypominać mu, że pośpiech ten jest obowiązkiem obywatelskim. Pojmujemy jednak trudności i rozumiemy, że wybór nie jest łatwy. Liczymy dzięki Bogu kilkunastu mężów, z których każdy ma pewne, przemawiające za nim przymioty.

Zastanawiając się atoli nad tą listą poważnych i znanych nazwisk, a pamiętając, że do takiéj pracy potrzeba sił młodych i niestarganych, potrzeba prócz erudycji szerszych poglądów i tego ognia, który pożądany w książce, koniecznym jest w wykładzie ustnym; mając, powiadamy, to wszystko na względzie, liczba kandydatów zejdzie do kilku, a raczéj do pięciu.

Po za Szmittem i Szujskim z galicyjskich, po za Jarochowskim, Wegnerem i Liskem z wielkopolskich dziejopisarzy nie widzimy nikogo, i nie zdaje nam się, żeby wydział mógł znaleźć po za tém gronem choć jednego kandydata, albo w razie znalezienia go, żeby opinja publiczna wybór taki pochwaliła.

Czy każdy z tych panów chciałby ową posadę przyjąć? Nie wiemy. Przekonać się o tém jest już rzeczą wydziału, jak niemniéj do wydziału należy zważyć zasługi, ocenić rękojmie, jakie każdy z nich przedstawia, i wybrać najodpowiedniejszego.

To pewna, że gdyby w skutek konkursu wszyscy wyżéj wymienieni pisarze zostali usunięci, konkurs przyniósłby tylko szkodę.

Ośmielamy się więc zwrócić uwagę wydziału na wyżéj wyrażone spostrzeżenia, i prosić go, by nietracąc czasu, niepuszczając rzeczy w odwłokę, korzystał z chwili i z praw mu służących, i wszechnicę jagiellońską obdarzył jak najprędzéj profesorem tak upragnionym, oczekiwanym tak gorąco.

Nie ulegało wątpliwości, że nietylko *Gazeta Lwowska*, lecz i *Wiener Abendpost* poda półurzędowe zaprzeczenie wiadomości o konferencjach p. Giskry z posłem Wolnym, podanéj przez naszego korespondenta wiedeńskiego (Ω). Byliśmy na to przygotowani i nie dziwimy się temu bynajmniéj.

Wiener Abendpost nazywa szczegóły podane przez naszego korespondenta wiadomością tendencyjną, przyznaje jednak, że p. Wolny za pobytu swego w Wiedniu odwiedził p. ministra, przyczem bardzo naturalnym jest (jak sama *W. Abp.* oświadcza) domysł, że przy téj sposobności stosunki kraju ojczystego p. posła były przedmiotem rozmowy. Resztę szczegołów uważa *W. Abp.* za prosty wymysł, którego nieprawdziwość ma być jasną dla każdego nieuprzedzonego. Faktycznie *W. Abendp.* twierdzi, że p. Wolny nie został przez rząd powołany do Wiednia, że nie przyjechał tam na koszt rządu, że p. Giskra nie znał go pierwéj, i że nie udzielił mu obecnie formalnego upoważnienia do agitacji między galicyjską ludnością wiejską.

Ponieważ *W. Abp.* apeluje do ludzi nieuprzedzonych, przytaczamy więc sąd, jaki o tém zaprzeczeniu wydał *Czas*, dziennik, który w pierwszej chwili nie chciał wierzyć doniesieniom naszego korespondenta.

Oto są słowa *Czasu*:

„Ktokolwiek zna właściwości stylu urzędowego, a zwłaszcza stylu zaprzeczeń „Monitora“ wiedeńskiego, dopiero po odczytaniu słów powyższych musi nabrać przekonania, że sprawa ta, którą *Abendpost* usiłuje prostować, nie jest — czystą. Pod zasłoną zwykłych frazesów, jakiemi się posługuje *Abendpost*, ilekroć jéj wypada zaprzeczać prawdziwym częstokroć faktom, mieści się jądro rzeczy, t. j. urzędowe stwierdzenie faktu, że p. Giskra konferował z p. Wolnym. Przypuściwszy, że p. Wolny w własnych interesach pojechał do Wiednia, potrzebował wszelakoż pewnego wezwania i ośmielenia, by „odwiedzić“ p. ministra spraw wewnętrznych i „pomówić“ z nim o stosunkach krajowych. O czém ci dwaj mężowie ze sobą konferowali, jakie ważne rozbierali sprawy, o tém *Abendpost* wymowne zachowuje milczenie, lubo w obec tak ciężkich zarzutów, jakie spotykają p. ministra, byłoby może jéj obowiązkiem cokolwiek bliżéj wyjaśnić przedmiot rozmowy. Opinja publiczna nie da więc wiary temu sprostowaniu, zwłaszcza, że w Wiedniu w kołach polskich obiega pógłoska, iż p. Giskra po „rozmowie“ z p. Wolnym posła tego tylnemi wypuścił drzwiami.“

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Kijów. Ta sama niechęć nihilistów, te same insynuacje czynowniczéj hołoty, jakie spotkały Potapowa zaraz po jego przybyciu do Wilna, spadają obecnie na kniazia Dondukowa-Korsakowa nowego jenerał-gubernatora południowo-zachodniego kraju.

Korespondenci polakożerczych dzienników, z prawdziwą jezuicką zręcznością opisują szeroko mniemaną radość polaków, ich wzrastające nadzieje, ich śpiewy „jeszcze Polska nie zginęła!“

Naturalnie że we wszystkiém tém ani słowa prawdy nie ma. Moskale wyleczyli nas na zawsze ze złudzeń wszelkich. W Wilnie, Warszawie czy Kijowie ludność wié dobrze, że dopóki powiewa sztandar moskiewski, ktokolwiek przy sztandarze tym stoi, dla Polaków nie ma miłosierdzia ani sprawiedliwości.

Nihiliści wiedzą o tém dobrze, a podejrzeniami swemi chcą tylko zmusić nowych gubernatorów do czynów barbarzyńskich, któreby im łaskę potępionego stronnictwa kupić zdołały.

Na Potapowie wymogli sławny ukaz o języku, cały szereg wywłaszczeń i znane dodatki do prawa o wykupach.

Ciekawiśmy, co zrobi nowy wielkorządzca Rusi, żeby przebłagać gniew Katkowych i Krajewskich.

Carstwo moskiewskie.

Pojawiają się w gazetach pogłoski o zbliżeniu się Francji i Austrji do Moskwy, a przynajmniéj o próbach takiego zbliżenia się.

Uwierzyć trudno, żeby Francja zdecydowała się na krok tak fatalny, a trudniéj jeszcze przypuścić, żeby Austrja chciała dobrowolnie wpadać w paszczę czyhającego na nią kolosu.

Charakterystyczną jednak wskazówką w tym względzie jest artykuł *Gołosa* w nrze 114 tegoż pisma. W artykule tym autor zastanawia się nad sprawą francuzko-belgijską, i rozpocząwszy od hałasu na chciwość i niesprawiedliwość Francji, w dalszym jednak ciągu dowodzi, że Belgja musi albo ekonomicznie, albo politycznie zależeć od Francji, że wszelki opór tylko jéj sprawę pogorszy, że żadne z mocarstw nie przyjdzie jéj z pomocą, że więc najrozumniéj zrobi, ustąpiwszy dziś dobrowolnie.

Byłżeby to umizg dla Francji?

Francja.

Paryż, *10 maja*. Zdawało się jeszcze przed kilku dniami, że rząd tym razem zgromadzeniom wyborczym zostawi wolne pole. Tymczasem fale ruchu wyborczego tak wysoko się podniosły, że rząd uważał już za konieczne położyć im niejakie tamy. Kilka zgromadzeń wyborczych zostało już rozwiązanych. Oto co pisze *France* w tym przedmiocie:

„Znamy dobrze program rewolucyjny, który we wszystkich zgromadzeniach wyborczych w Paryżu, stał się hasłem kandydatów i mówców demokratycznych; znamy go dobrze i ubolewamy nad nim. Ale uważamy to za mądrą politykę pokazać się liberalnym i tolerującym w obec tych wybryków słowa, i zostawić zupełną wolność tym objawom opinji skrajnych tak długo, dopóki nie wyrodzą się w zbiegowiska i dopóki nie zagrażają porządkowi publicznemu.

„Jakkolwiek władza ma niezaprzeczone prawo zapobiedz nieporządkom i utrzymać powagę prawa, żałujemy jednak, że uważano za potrzebne rozwiązać niektóre zgromadzenia, w których wystąpiły na jaw dążności antikonstytucyjne dążące do przewrotu.....“

France przemawia z rodzajem hipokryzji za zupełną wolnością zgromadzeń, „aby fałszywym ideom i złym namiętnościom dać się wyburzyć.

„Jest to koniecznem pisze *France* aby para gorąca i szumowiny społeczne ulotniły się przez klapę bezpieczeństwa publicznéj dyskusji. Inaczéj zebrałyby się wewnątrz maszyny, a działając pokryjomu sprowadziłyby okropny wybuch.“

Prusy.

Berlin *12 maja*. W sejmie pruskim wniosek Waldeka względem postanowienia djet dla posłów, który w drugiém czytaniu był przyjętym, odrzuconym został w trzeciém czytaniu przy imienném głosowaniu stu głosami przeciwko 110. Stało się to, jak berlińskie dzienniki donoszą, podczas przypadkowéj nieobecności wielu członków lewicy.

Berlińskie dzienniki donoszą, że gdy wnioski rządowe względem nowych podatków, nie mają żadnéj szansy w sejmie północno-niemieckim, hr. Bismark zamierza przedłożyć projekt nowego podatku dochodowego i klasowego.

Tymczasem rząd pruski przedłożył sejmowi północno-niemieckiemu „sprostowany“ budżet z roku 1868, z którego pokazuje się, że związek północny w ubiegłym roku wydał cztery miljony więcéj, niż było postanowioném. Nadwyżka ta wydaną została przez administrację wojskową związku.

Podczas obrad nad budżetem związkowym na rok 1870 niespodzianie dla rządu, postawionym został wniosek, aby wstrzymać się z uchwalaniem dochodów związku, aż załatwienie projektów rządowych względem podatku stęplowego od weksli i względem ograniczenia dotychczasowych uprzywilejowanych uwolnień od opłat pocztowych, pozwoli na dokładniejszy pogląd na dochody związku.

Nadaremnie hr. Bismark opierał się temu wnioskowi: sejm przyjął go i przerwał obrady nad budżetem dochodów.

Po świętach sejm obradować będzie nad nowemi projektami podatkowemi.

Urzędowa *Provinz. Coresp.* z tego powodu pisze: „Zdaje się, że co do nowych projektów podatkowych, wzmaga się przekonanie, że nie można dłużéj pozostać na stanowisku odporném, jak to niektórzy zalecają. Taka postawa nie odpowiadałaby ani niezbędnym wymaganiom rzeczywistych stosunków, ani téż zadaniu i stanowisku sejmu północno-niemieckiego.

Serbja.

(*W. K.*) **Belgrad** *9 maja*. (Kor. „Kraju.“) Jeżeli ze zmiany redakcji i programatu półurzędowego dziennika można coś wnosić o systemie wewnętrznéj polityki rządu, to ze zmian, jakim uległo *Jedinstwo*, półurzędowy organ rządu serbskiego, należałoby wnioskować, że rząd serbski stara się powoli wycofać ze zrobionych przyrzeczeń co do przeprowadzenia reform w duchu wolności, że reformy owe, w których sam dobrowolnie wziął inicjatywę, albo chce całkiem odłożyć do czasu, albo dokonać w granicach szczuplejszych, niż były w początkowym programie.

Jedinstwo redagowane było dotąd przez Stojana Boczkowicza w duchu liberalnym. Trzymając się ściśle propozycji objętych w mowie namiestnika Risticza, mianéj przy otwarciu tak zwanego prawodawczego zgromadzenia; występował on zawsze w charakterze wiernego tłómacza myśli i przekonań obecnego rządu. Mimo swego charakteru oficjalnego zawsze odznaczało się *Jedinstwo* wielkim taktem i było daleko postępowszém, liberalniejszém od niejednego dziennika niepodległego, jak naprzykład, od *Vidovdana* i *Swiatovida*.

Owoż przed tygodniem redakcja *Jedinstwa* przeszła w ręce p. Balaichiego, który dotąd redagował *Serbskie Nowiny*. Jest on zaciętym panslawistą, z rodzaju tych, co są zwolennikami najgorliwszymi, ale zarazem i najszkodliwszymi dla poślubionéj przez siebie sprawy, kompromitując ją na każdym kroku swą naiwną zaciekłością, czego genjalny dowód dał nam świeżo *Gołos* moskiewski.

W pierwszym już numerze *Jedinstwa*, który wyszedł z pod ręki nowego redaktora, zamieścił p. Balaichi gorącą filipikę

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

VI.

Nazajutrz rano miał Szumiłło lekcję z paniczem. Gdyby godzina wyznaczona na rachunki była cokolwiek późniejszą, poczciwy pedant nie znalazłby swojego ucznia i napróżnoby go szukał po całym Orsku; lecz że z rozkładu zatwierdzonego przez ojca przypadała mu tego dnia najpierwsza lekcja, więc zastał młodego Orskiego jeszcze przy śniadaniu i rozpoczął swój wykład, pragnąc dopełnić obowiązku, bez względu na nieuwagę i roztargnienie, z jakiém jego wykład był przyjmowanym.

Młody Orski niewiele sobie robił z nauczyciela arytmetyki. Nawet za owych czasów, gdy próbowano systematu surowości, ze wszystkich guwernerów i profesorów jeden Szumiłło zastosować go nie potrafił: był on wcieloną łagodnością; niepojętność, nieposłuszeństwo, zła wola ucznia, martwiły go niezmiernie, ale nie gniewały wcale. Prosił prawie z płaczem o odrobinę uwagi, i młody Orski — choć go arytmetyka ze wszystkich przedmiotów najbardziéj nudziła — mniéj uciekał od niego niż od innych nauczycieli. Zdawało mu się, że robi łaskę swojemu profesorowi, pozwalając mu się wygadać, i poświęcał się dla zrobienia mu téj przyjemności; nie czuł się jednak obowiązanym do takiéj wspaniałomyślności, żeby wykładu słuchać natężoném uchem. Tym sposobem profesor posuwał przez czas jakiś coraz daléj swój wykład; po kilku lekcjach zadawał uczniowi pytania i przekonywał się, że uczeń z tego co słyszał nic nie zapamiętał; więc z przykładną cierpliwością rozpoczynał swoją teorję na nowo.

Tego dnia przyszła właśnie koléj na podobne egzaminowanie.

Jak się należało spodziewać, panicz nie zadowolnił nauczyciela.

Kiedyindziéj podobne, zupełnie przewidziane niepowodzenie nie byłoby wywołało żadnéj uwagi. z ust Szumiłły; tego dnia jednak, mając w pamięci świeży przykład, co może zapał do nauki nawet pozbawiony środków do jéj nabycia, — nim rozpoczął na nowo dziesięć razy już powtarzany wykład, odezwał się z ubolewaniem:

— Aj! paniczu, paniczu!... na takie rzeczy nie umieć odpowiedzieć!... A toć to pierwszy lepszy wiejski chłopak, co o literach nie ma wyobrażenia, potrafiłby panicza zawstydzić.

— Chłopskie dziecko... mnie?... — zawołał z dumą młody Orski.

— Tak! chłopskie dziecko, paniczu... nie potrzeba szukać daleko; znam takiego chłopca tu w Orsku, którego nikt niczego nie uczył, a który sam sobie wynalazł arytmetykę i umie ją lepiéj jak panicz.

Szumiłło się zapalił. Zaczął mówić nie o przedmiocie swoim, w którego granicach ściśle dotąd zamykał swój wykład, lecz o konieczności nauki. Instynktem bardziéj niż rozmyślnie uderzył w najczulszą stronę młodego Orskiego, w jego wrodzoną dumę; a mając ciągle na myśli swego genjusza z pod wieśniaczéj strzechy, ciągle też same ambicji ucznia zadawał rany. Michałek nie słuchał tego, co w przemowie Szumiłły dowodziło potrzeby albo pożytku nauki, ale na każdą wzmiankę, że chłopskie dziecko było wyższém od niego, krew mu nabiegała do głowy, żywe na twarz występowały rumieńce, aż nareszcie przerwał Szumille i zawołał z zapałem:

— Dosyć, dosyć panie... ja panu mówię, że za tydzień będę umiał więcéj jak ten chłopak. Każesz mu pan przyjść tutaj po tygodniu, a zobaczymy, kto się więcéj nauczy.

— Doskonale!... błogosławione słowa twoje, paniczu... tak powinna mówić krew Orskich — rzekł z rozrzewnieniem Szumiłło.

Od téj chwili nauczyciele młodego Orskiego nie mogli go poznać. Stał się nagle uważnym, pilnym, a niedość bystre zdolności zastępował potrojoną usilnością.

Szumille po raz pierwszy może w życiu przyszła wtedy myśl praktyczna. Z suchego wykładacza najsystematyczniejszéj z nauk stał się na chwilę prawdziwym pedagogiem.

— I cóż z tego — rzekł do siebie — że się panicz przez tydzień weźmie do pracy, żeby dorównać ekonomczykowi?... Jak go doścignie lub prześcignie, to sobie powie, że już nie potrzeba uczyć się więcéj, i będzie znów taż sama biéda... Aby temu zaradzić, trzeba żeby syn ekonoma umiał zawsze tyle co syn dziedzica. Byłoby najlepiéj, żeby się uczyli wspólnie... tak, najlepiéj, a może nie najlepiéj. Przy współzawodnictwie codziennem zapał Michałka prędko ostygnie; niepodobna nawet wymagać, ażeby przy mniejszych zdolnościach nie pozostał daleko w tyle za Jaśkiem. Jak się raz zobaczy wyścigniętym za bardzo, to w nim ochota do dalszego współubiegania się osłabnie. Niepodobna ich uczyć razem. Korka będę uczył ukradkiem i co tydzień albo co dwa tygodnie będę ich wspólnie egzaminował; tym sposobem będę mógł zawsze tak poprowadzić egzamin, że panicz będzie myślał, iż najdaléj za tydzień go prześcignie i mieć będzie bez ustanku bodźca do pracy.

W duchu tego postanowienia, Szumiłło zaczął postępować. Obowiązkowe godziny poświęcał paniczowi, a w wolnych chwilach kształcił Jaśka Korka. Na próbach pokazywało się, że Michał umiał tyle, co syn ekonoma, duma jego nie była upokorzoną, lecz po skończonéj próbie Szumiłło brał młodego Orskiego na stronę i mówił mu, że Orski jako Orski powinien umieć więcéj, niż jakiś tam Korek i tém ożywiał znowu jego ochotę do pracy.

Po upływie kilku tygodni takiéj nauki, Szumiłło zaniósł ojcu Michała radosną nowinę o postępach, jakie syn jego robić zaczął i o sposobie, jakiego użył, żeby go zachęcić do pracy.

— A ozłocić że cię, mości Szumiłło, — zawołał na to Orski, — wybiłeś mi z głowy najtwardszego klina.... Odkryłeś jedyny sposób, żeby mojego jedynaka usposobić do godnego noszenia imienia, którego jest ostatnim dziedzicem i które uświetnić powinien. Mamy teraz systemat, nad którego obmyśleniem przez kilka lat pracowałem napróżno. Tylko, żeby ci ulżyć w pracy, trzeba, żeby odtąd wszyscy nauczyciele Michała pracowali również nad tym Korczakiem, który także może wyjść na człowieka...

Tym sposobem syn ekonoma na żądanie dziedzica, został uwolniony przez swego ojca od wszelkiéj pracy domowéj, i oddał się wyłącznie nauce, którą mu wykładali w wolnych godzinach wszyscy nauczyciele panicza.

Stary Orski chciał z razu, żeby chłopiec uczył się wspólnie z jego synem, lecz Szumiłło mu to odradził, wychodząc z owych pedagogicznych pobudek i obserwacji nad charakterem Michała, o których wyżéj mówiliśmy. W tém odradzaniu podobno najbardziéj chodziło mu o to, żeby oddzielnie pracować nad chłopcem, w którym genjalne widział zdolności i którego nauki nie chciał zamykać w zakresie przeznaczonym dla Michała.

— Janek, — myślał poczciwy matematyk, — Janek nie będzie miał majątku tak jak Orski, więc potrzebuje w głowie mieć daleko więcéj. Gdybyśmy ich uczyli razem, trzebaby go uczyć tylko tyle co panicza, chłopiec musiałby tracić czas na czekaniu aż mniéj zdolny współuczeń iść za nim wydąży, kiedyżby się wykształcił na drugiego Kopernika?... O! bo on będzie drugim Kopernikiem niezawodnie i moja chwała taką będzie kiedyś, jaką jest dzisiaj chwała Brudzewskiego.

Szumiłło, jak widzimy, zajmując się Jankiem, miał na myśli nietylko podanie ręki jego zdolnościom, choć to nim głównie kierowało, lecz marzył także czasem chwilami i o tém, że nieraz sława ucznia opromienia imię nauczyciela, i ta nadzieja mile głaskała go po sercu. Przewidując tę słodką nagrodę swoich trudów, pracował nad przyszłym Kopernikiem z daleko większém pewno zamiłowaniem, jak niejeden filantrop, który w całéj bezinteresowności kładzie sobie za zadanie szerzenie oświaty dla saméj rozkoszy zasłużenia się społeczeństwu, dla saméj przyjemności wykorzenienia ciemnoty. — Taką bo jest natura ludzka, że nawet do celów najzacniejszych, których ważność społeczną pojmujemy i których urzeczywistnienia pragniemy najserdeczniéj, łatwiéj nam dążyć, jeżeli w ich cieniu jakaś odrobina własnego naszego interesu się kryje.

Program przyjęty przez Szumiłłę, przeznaczał wiejskiemu chłopcu obszerniejszy zakres nauki. Janek Korek zyskiwał zatém na tym programie. Zysk ten jednak opłacić musiał tém, że był odłączony od towarzystwa i wspólnego pożycia z paniczem. Nabierając wykształcenia, nie mógł nabrać w odpowiednim stopniu ogłady towarzyskiéj, łatwości pożycia, umiejętności poruszania się w świecie, tak żeby ludzi nie raziły proste obyczaje ekonomskiéj chaty, w któréj wyrósł. Szumiłło nie zwracał wcale uwagi na tę niekorzyść rozdziału dwóch uczni. Dla niego polor towarzyski był rzeczą tak małéj wagi w obec nauki, że staranie się o nabycie go uważał za zupełnie podrzędne.

— Jak pożyje z ludźmi, to się wygładzi, — myślał, — a zresztą, gdyby nawet pozostał trochę szorstkim, to go i tak ludzie za naukę szanować będą. Djogenes w salonie byłby zawsze Djogenesem, choćiażby raził salonowców manjerami nabranemi w beczce. Mego Janka, który będzie chłopcem z czystego złota, nie potrzeba pozłacać jak innych.

Tak tedy uznając swój plan za doskonały, Szumiłło postanowił wszelką siłą opierać się jakiejkolwiek jego odmianie i postawił na swojém, gdyż dzięki jego usiłowaniom, młody Orski robił widoczne postępy, zręczność zaś nauczycielska Szumiłły, zależąca na niepokazywaniu paniczowi całéj wiedzy ekonomczyka, nie pozwalała mu się spostrzedz, że przynajmniéj w naukach matematycznych i przyrodniczych daleko za swym współzawodnikiem pozostawał w tyle.

Nauka według tego programu trwała przez sześć lat z górą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

LISTY Sofronjusza Mykity.

VII.

Austrja ma się tak do kwestji polskiéj, a delegacja do rezolucji, jak kura do jaja. — *Sclavus saltans redivivus.* — Wdzięczność redaktorów dla delegacji. — Jéj polityka a tajne plany wielkiego Benedeka. — Co ministrowie Erebu myślą o delegatach? — Hieroglificzny autor i jego poezje. — Świeże obrazy na wystawie. — Leszczyński, Czapska. — Wojna zlokalizowana.

Czytałem w jednym z numerów ś. p. *Wiadomości politycznych* wierszyk, gdzie przyrównano Austrję do kury, która się nosi z kwestją polską jak z jajkiem i znieść jéj nie może. O trafności tego porównania możnaby dopiero wtedy powziąć pewne zdanie, gdyby się wydelegowało jaką doświadczoną klucznicę do zajrzenia i zbadania, czy Austrja istotnie z jajkiem sprawy polskiéj się nosi. Z tego, co dziś jéj ministrowie mówią i robią, możnaby owszem wnosić, że nie zdołała jeszcze dotychczas biedaczka zawrzeć aljansu z jakim sierdzistym kogutem (po łacinie: *gallus*), któryby mógł obronić wylęgłych w swoim czasie piskląt przed szponami drapieżnych jastrzębi. Ponieważ jednak szkoda porównania, więc pozwól kochany redaktorze, że je zastosuję *mutatis mutandis* do naszéj delegacji. Oto po wielkich korowodach i długoletniem gdakaniu zniósł sejm jajko — rezolucję i posadził na niem kwokę — delegację, aby po-

w duchu panslawistycznym przeciwko dokonanemu odłączeniu kościoła bułgarskiego, ogłaszając fakt ten tak pożądany przez bułgarów, tyle dobroczynnych następstw im obiecujący, za dzieło wrogów słowiańszczyzny, za zamach na jéj jedność, która ma polegać na hierarchicznéj jedności kościoła. Filipika ta ze stanowiska zdrowego rozsądku zadziwia doktrynerską oschłością i ciasnotą pojmowania, a w stosunku do stanowiska, jakie Serbja zajmuje względem bułgarów, a raczéj do nieporozumień między tymi dwoma sąsiadami panujących, jest nierozsądną i szkodliwie oddziałać musi na usiłowania dążące do wzajemnego porozumienia.

Miesiąc temu zaledwie oskarżali bułgarzy rząd serbski, że czyni zabiegi w Konstantynopolu, ażeby przeszkodzić oderwaniu się kościoła bułgarskiego od carogrodzkiego patrjarchatu — i oto, jakby dla utwierdzenia bułgarów w ich przekonaniu pod tym względem, występuje redaktor półurzędowego dziennika z bezwzględném potępieniem sprawy, w któréj bułgarzy swe zbawienie widzą. Nie jestże to kompletny brak taktu?

Więcéj jeszcze zadziwił młody redaktor *Jedinstwa* programatem swoim, w którym zapowiada, że zasada, którą ma przeprowadzać w swym dzienniku, jest umiarkowany liberalizm. Ów umiarkowany liberalizm, zestawiony z oficjalnym liberalizmem poprzedzającéj redakcji *Jedinstwa*, liberalizmem, który nosił nazwę zupełnego, zapowiada wyraźnie chęć trzymania się na stanowisku *status quo*, i wiarę, że obecny stan rzeczy jest zadawalniający i żadnych reform zaprowadzać w nim nie należy.

Dziwnym zbiegiem okoliczności powyższe zmiany, jakie dokonały się tak w redakcji, jak i w programacie *Jedinstwa*, zaszły w tym samym czasie, kiedy *Zastawa* w energicznych słowach dopominała się o zapowiedziane przed kilku miesiącami reformy, wzywając jednocześnie miejscowe dziennikarstwo, aby za pomocą dyskusji przygotowało do nich opinję narodu.

Czyż to jest odpowiedź dana *Zastawie* ze strony rządu?

W zimie mówiono, że na wiosnę będzie zwołana skupczyna narodowa, mająca decydować o zamierzonych reformach; teraz zaczynają przemawiać, że zwołanie skupczyny zostało odroczone do czasu nieokreślonego.

W ostatnim numerze *Zastawy* znajdujemy nowy artykuł pod tytułem: „Nowy zamach w Serbji.“ W artykule owym podaje redakcja wiadomość, że wiedeński korespondent jednego z poważniejszych dzienników angielskich zawiadamia na podstawie pewnych danych, że w Serbji przygotowuje się nowy zamach, którego ofiarą ma być namiestnik Błaznawac. Głową tego spisku ma być Miłorad Medakowicz, serb, służący w konsulacie moskiewskim jako sekretarz. Dodaje rzeczony korespondent, że w spisku tym przyjmują udział pewni ajenci moskiewscy, że na wojsko regularne, a mniéj jeszcze na gwardję narodową rząd obecny liczyć nie może, i że rodzina Karadziordziewicza zatryumfuje nad rodziną Obrenowiczów.

Nie biorąc na siebie odpowiedzialności za szczegóły powtórzonéj wiadomości, redakcja *Zastawy* od siebie robi następującą uwagę: „uważamy za obowiązek przytoczenia tu kilku faktów z życia Medakowicza, które dziwnie kwadrują z przypisywaną mu rolą w przygotowującym się zamachu.“ Tu następuje obszerne opisanie czynności politycznych Medakowicza, z których wypada, iż tenże jest intrygantem politycznym, że spiskował przeciwko Czarnéjgórze, że są pewne poszlaki, iż czynny przyjmował udział w zabiciu czarnogórskiego księcia Daniela, że więc i obecnie przypisywana mu rola nie byłaby niezgodną tak z jego charakterem, jak i z przeszłością jego, że więc jest pewne prawdopodobieństwo, iż wiadomość, podana przez angielską gazetę, nie jest całkiem pozbawiona pewnéj podstawy.

Turcja.

(XXX). **Konstantynopol** *8 maja* (Kor. „Kraju“) — Na wniosek Aalego paszy, Porta przedsięwzięła najważniejszą zmianę w ustroju społeczeństwa tureckiego, a tą jest reforma prawodawstwa — rozdział koranu, bezwzględnie obowiązującego, na dwie części: religijną i cywilną. Na podstawie części cywilnéj osnutym być ma nowy kodeks, zbliżony o ile to podobna do kodeksu Napoleona.

Do téj czynności wyznaczono komisję z wykształconych urzędników, a prace jéj ostateczne, podlegną przejrzeniu ulemów. Tego ostatniego najbardziéj lękać się wypada, fanatyzm duchownych może stanąć na przeszkodzie najzbawienniejszéj i zasadniczéj podstawie przyszłéj Turcji. Zresztą zależy to od dobréj woli teologów muzułmańskich. Mieliśmy przykład elastyczności koranu w podróży sułtana, a stało się to za zgodą uczonych w piśmie.

Ile Turcja może wygrać na tém zbliżeniu się do prawodawstwa zachodniego, smutny jéj stan dzisiejszy najlepiéj świadczy. Zrównanie wszystkich w obliczu prawa, zabezpieczenie własności — podniesie przemysł i oświatę; daléj — w następstwie reformy spodziewać się należy zniesienia prawa kapitulacji tak uciążliwego i szkodliwego dla Turcji i jéj mieszkańców.

W przekonaniu, że do tego przedmiotu wrócimy jeszcze w listach późniejszych, dziś ograniczamy się na kilku słowach jedynie.

Taż sama komissja ma wypracować i to bardzo spiesznie nowe przepisy tyczące się poboru podatków. Aż dotąd podatki wydzierżawiano, łatwo więc przedstawić sobie, jakich dopuszczano się nadużyć i ile tracił skarb państwa. — Obecnie podatki wpływać będą bezpośrednio do kas rządowych, co podwoi dochody.

I oto tyle dzisiaj pocieszających wiadomości z nad Bosforu, z daleka dochodzą inne, może nie groźne lecz krwawe w swoich zamiarach. Mamy tu na myśli Rumunję i rządy ks. Karola.

Czynności komitetu moskiewsko-grecko-bułgarskiego, nie ustają na chwilę. Z listu otrzymanego z Bessarabji dowiadujemy się, że zbierają się tam ciągle ochotnicy, których władze rumuńskie poszukują, lecz znaleźć nie mogą, co w końcu nikogo dziwić nie powinno, gdyż pomieszani są z gwardją narodową i najspokojniéj odbywają ćwiczenia.

Rzecz ta zgadza się zupełnie z pogłoską skądinąd nadeszłą, jakoby car moskiewski przyrzekł ks. Karolowi jednę z wielkich księżniczek za żonę i Bessarabję w posagu. Nie mając nic przeciw temu małżeństwu i zwiększeniu rodziny Hohenzolernów, nie ufam w pomyślne skutki knowań rozpoczętych w Bessarabji. W zapatrywaniu się na powstańcze roboty, trzeba zawsze sięgnąć pamięcią do roku przeszłego i do dzisiejszéj porażki Moskwy na wszystkich stanowiskach. Komitety i przywódzcy działają widocznie bez wiary w powodzenie i odwlekają przejście Dunaju, a przecież czas nie stoi. Przysłowie o wielkiéj chmurze a małym deszczu, sprawdzi się raz jeszcze.

Z Gałaczu donoszą o zmianie w projekcie budującéj się kolei żelaznéj z Czerniowic do Jass i Gałaczu, linja ta przedłużoną zostanie przez Reni, Izmaił i Kilję do morza czarnego, w miejscu oznaczoném przez samego ks. Karola, w którém ma być założony port samodzielny. Tym sposobem książe chce się uwolnić w rzeczach handlowych z pod opieki tureckiéj.

Ciekawym bardzo jest fakt połączenia się stronnictwa Bratiana z bojarami. W téj zgodzie krańcowych partji, w zwiększeniu do niepospolitéj siły opozycji, przewidywać można tylko prędki upadek p. Kogolniczana.

Wracając do Konstantynopola, donosimy, że od dni kilkunastu konsulowie moskiewscy odbywają pobożne pielgrzymki do p. Ignatjewa. Obecnie bawi ich kilku na Perze. Zachodzi pytanie, czy przybywają, by żegnać zasłużonego naczelnika, lub też zasięgnąć rozkazów nadal? Prawdopodobnie ostatnie jest prawdziwém, chociaż pierwsze nakazuje grzeczność.

Przed tygodniem umarł zięć w. wezyra Salahedin-bey, komisarz na wystawie powszechnéj paryzkiéj. Była chwila, w któréj stanowisko Dawmud-paszy groziło upadkiem, a nieboszczyk miał objąć tekę ministerstwa robót publicznych. Szczęśliwie doprowadzona do skutku sprawa kolei żelaznych i śmierć Salahadina, utwierdziła władzę paszy, który w tych dniach miał długie posłuchanie u sułtana.

Włochy.

(M. H.) **Palermo** *7 maja.* („Kor. Kraju.“) Palermo ze zdumieniem się dowiedziało w zeszłym miesiącu, że 200 jego współobywateli uzbrojonych w sztylety, rewolwery, bomby i tym podobne okropności, mające zakrwawić ulice Medjolanu, padło ofiarą zwichniętéj rewolucji.

Zgroza dobrze myślących, niedowierzanie i przestrach tych, którym uśmiechać się będą zamachy podobne wrześniowym 1866 r. w Palermie, niedługo trwały; *Opinione*, w któréj łamach wiadomość ta była po raz pierwszy umieszczoną, uroczyście odwołała poprzednie doniesienie; ten puf gazeciarski tak złośliwie malujący patrjotyzm palermitański, tutejsi politycy przypisują, może nie bez podstawy, złéj woli jakiego *continentale*, — bo też w istocie włosi przybywający po raz pierwszy do Sycylji, niewynoszą pochlebnego przekonania o swoich braciach wyspiarzach.

Lombardczyka i obywatela z Toskany wszystko razi pod palącém niebem Sycylji, — życie socjalne, charakter mieszkańców, ich zwyczaje; potrzeba dłużéj pomiędzy nimi zostawać, by ich ocenić należycie. Z owéj bajecznéj cyfry 200 palermitanów sprowadzonych umyślnie do Medjolanu dla dokonania rzezi pomiędzy figurami rządowemi, nie zostało się więcéj nad cztery individua, z których dwa pochodziły z Sycylji. Jak widzicie, Palermo zostało uroczyście rehabilitowane.

Najwydatniejszą figurą pomiędzy aresztowanemi w Medjolanie jest Józef Nathan, młody człowiek lat 22, syn bogatéj rodziny angielskiéj, oddawna zostającéj w ścisłéj przyjaźni z Mazzinim, i jakiś ex-major gwardji narodowéj z Wenecji. Wiadomość o uwięzieniach kilkunastu francuzów i anglików, jakoteż o wydaleniu przez Francję włochów, mających udział w spisku, należy do bajek.

Ruch w Medjolanie miał się rozpocząć w d. 18 kwietnia w niedzielę rano, szybkim i jednoczesnym atakiem na publiczne gmachy, jakoto: pałac prefektury, municypjum, komendę placu, bank i t. d. Chciano odosobnić władze i uniemożebnić wszelki kierunek obrony. Plan spisku znaleziony w jednym domu przy ulicy Ambrosiana i dopełniony później następnemi odkryciami, okazuje, iż rewolucja była oddawna przygotowaną i obmyślaną z zadziwiającą zręcznością i akuratnością; spisano listę osób, o pojmanie których najbardziéj spiskowym chodziło, miejsce ich zamieszkania, numer domu i piętra, więzienia miano otworzyć! wyznaczono ulice i zaułki, domy, okna nawet, jakie miały być zajęte i obsadzone przez powstańców, — jednych uzbrojonych palną bronią, innych, mianowicie w oknach, bombami. O niczém nie zapomniano.

Porozumienia z niektóremi podoficerami w armji miały w istocie miejsce, ale w daleko mniejszych rozmiarach, jak to w początkach utrzymywano. W Turynie, Florencji i Caserta aresztowano kilku należących do spisku; w Aleksandrji młody kadet z arystokratycznéj piemonckiéj familji wmięszany w sprawę, chcąc uniknąć sądu rzucił się z trzeciego piętra.

Oficerów skompromitowanych odwieziono do cytadeli w Vercelli i Aleksandrji.

Żałuję, że wam już dziś nie mogę przesłać cyrkularza, rozesłanego przez Mazziniego co do organizacji kółek i sekcji spiskowców ze stosowną przysięgą; widać dzisiaj z rozpoczętego procesu, że instrukcje były co do słowa wykonane.

Niektóre dzienniki utrzymują, że garibaldziści nic nie wiedzieli o konspiracji w Medjolanie; inne, jak *Gazetta d'Italia*, utrzymują, że lubo nie mieli czynnego udziału w przygotowanym ruchu, byli jednak o wszystkiém zawiadomieni, i stali jakoby w oknie, wyglądając w którą stronę wiatr się obróci, by za jego kierunkiem zejść do obozu i na swoją stronę przechylić szalę.

Przy niektórych spiskowych znaleziono znaczne sumy; wyrodziło się więc pytanie: zkąd ludzie bynajmniéj niebogaci, jak np. doktor Pantano, mogli przyjść do posiadania kilkunastu tysięcy franków. Kto dostarcza brzęczącego talizmanu, ile razy idzie o jaki anti-rządowy zamach? We Włoszech zawsze było trudno za pomocą składek zebrać jakąś poważniejszą sumę, od r. 1860 trudność ta stała się tém większą; powstanie nasze w r. 1863 lubo tak bardzo popularne na całym półwyspie, otrzymało ze składek ledwie sumę wystarczającą na opłacenie podróży 300 polskiéj młodzieży, znajdującéj się wtedy w Turynie, Genui, Neapolu i innych miastach.

Niektórzy utrzymują — jak to czytałem w dzienniku neapolitańskim *Il piccolo* — iż rząd pruski i hr. Bismark chcąc rozerwać przyjaźń i przymierze Włoch z Francją na wypadek wojny nad Renem, chcąc rzucić Italję w anarchję, wspiera pieniądzmi knowania Mazziniego.

Lubo w sprawach politycznych pomiędzy państwami nie ma nic niepodobnego i chociaż hr. Bismark nie wahałby się w wyborze środków, by dopiąć swoich celów, jednak domysł przypisujący mu podobną spekulację nie zdaje mi się być dzisiaj prawdziwym. Domyślam się również, że Prusy wiedzą, iż we Włoszech nie wielu jest takich, którzyby radzi widzieć bersaljerów włoskich i zuawów francuzkich w jednym obozie na wypadek wojny europejskiéj.

Najwyższy sąd apelacyjny we Florencji skończył niezbyt dawno swoje studja nad projektem kodeksu karnego włoskiego. Ważna kwestja kary śmierci została ostatecznie rozstrzygniętą. Zgromadzenie wtorując opinji głównego prokuratora p. Nelli, przyjęło jednomyślnie wyłączenie téj niemoralnéj i niepolitycznéj kary z kodeksu karnego. Z całego serca przyjaciele Włoch powinni przyklasnąć téj decyzji włoskich juriskonsultów; mnie przychodzi na myśl Kalabrja i Abruzzy a z niemi setki tamtejszych opryszków, których przed mordami, rozbojem i grabieżą wstrzymywała częstokroć tylko obawa być powieszonym lub rozstrzelanym. Neapolitańskie nie stoi jeszcze na wysokości ucywilizowanéj Toskany i Piemontu.

Przegląd piśmienniczy.

Księgi dla ludu polskiego przez *Emeser* (Kraków 1869. Druk. uniw., 4ka, str. 318). Znaną jest już jedna praca tegoż autora, wyszła pod przybraném témże samém imieniem p. t. „Obrazy z życia.“ Księga, którą mamy pod ręką, jest drukowana w dwóch łamach, dużym i ładnym drukiem, na papierze zwyczajnym. Wspominamy wprzód o powierzchowności z téj przyczyny, iż dla ludu format ten zdaje nam się bardzo przydatnym. Czwórka nadaje książce jakąś zewnętrzną powagę: lud ujrzawszy dużą księgę, a nawykły do poważnych morałów, ma przekonanie, że w księdze wielkiéj nie znajdzie błahéj treści. Co do téj ostatniéj, „Księgi dla ludu“ zawierają historję biblijną, przystępnym i jasnym stylem skreśloną. Widać, że to nie początkujące, ale wytrawne pióro. Autor przyobiecuje dać drugi tom, mający zawierać historję polską przedrozbiorową i porozbiorową dla ludu. Przyznajemy, iż lękamy się, czy tak łatwo wywiąże się z tego zadania nader trudnego. Historja biblijna jest ludowi od dzieciństwa mniéj więcéj znaną; napotyka w niéj samych znajomych, gdy przeciwnie w dziejach ojczystych co chwila schodzi się z wydarzeniami, które mu przez długie lata w najgorszém przedstawiano świetle. Trzeba więc wiele miłości a nie czułostkowości, więcéj powagi jak zapału, więcéj zręczności niż dobrych chęci, aby stworzyć rzecz ponętną a uderzającą prawdą. Życzymy na téj drodze powodzenia autorowi — oby pracę jego lud czytał.

Powrót do porządku przez *KarolaForstera* (Berlin 1869. 8ka. Str. XI. VII. 312). Jest to dwudziesty tom „Bibljoteki nauk moralnych i politycznych,“ którą autor od lat dziesięciu w Berlinie wydaje. Niniejsze dzieło opisuje rewolucję francuzką z roku 1848. Autor potępia jéj sprawców, przypisując im poburzenie do rewolucji wszystkich krajów europejskich, i klęski, jakie we wspomnionym roku świat nawiedziły. P. Forster jest zwolennikiem „porządku“ (który nam przeciwnie wydaje się wielkim nieporządkiem) i powolnego postępu i rozwoju. Zasady, których broni, zjednały mu przychylność kilku monarchów. W przedmowie czytamy listy napisane do niego przez króla pruskiego i Guizota, oraz rozmowę p. Forstera z księciem kanclerzem Metternichem. Króciuchny ustęp z dzieła, o którém piszemy, da nam lepiéj poznać autora, niż długie opisy. „Nie jestem — mówi autor — zwolennikiem rewolucji krwawych i wolności orężem zdobytych, zwłaszcza kiedy rewolucja powstaje w łonie jednolitego narodu. — Walczyć o niepodległość jest zupełnie czém inném — uciemiężenie jednego narodu przez drugi jest i będzie zawsze hańbą w obec ludzkości.“

Szkoda tylko, że autor w oburzeniu przeciw burzycielom porządku nie zachowuje zimnéj krwi i obdarza przeciwników obelżywemi przydomkami, co powadze takiego dzieła jak niniejsza praca p. Forstera — ubliża.

I my nie jesteśmy zwolennikami gwałtownych przewrotów i wyuzdanych namiętności rewolucyjnych, wiemy atoli, że się bez nich obejść nie może i podobno nigdy nie obejdzie. Rewolucje obok złego zdziałały bardzo wiele dobrego. Im zawdzięcza Anglja swoją swobodę, im Francja nowożytny rozwój, im środkowe Niemcy, dzisiejsze ustawy. Stokroć byłoby lepiéj gdyby się bez nich obejść mogło; sprawcy atoli nie zasługują na ogólne potępienie jakie na nich autor rzuca, tak jak z drugiéj strony król-mieszczanin nie ma najmniejszego tytułu do aureoli, jaką go p. Forster otacza. Zrobił mająteczek, umarł spokojnie, nie poniósł bolesnych strat jak starsza rodzina Burbonów, był brzydkim egoistą — poniżył godność Francji — oto jego zasługi.

Nakoniec co do języka, pomimo widocznego usiłowania autora, aby go w czystości utrzymać, widno, że długoletni pobyt za granicą nieprzyjaźnie wpłynął na piszącego. Bardzo często napotykamy niemiecką składnię i takie usterki przeciwko mowie ojczystéj jak np. nie stawiając żadnéj granicy umysłowi (str. 9) strzegą się wielce od wyznania (str. 60); one (narody) powinne być łatwo i niewątpliwie podbitemi (str. 63); ażeby zostać ministrem, każdy głupiec mniema, że jest napchany rozumem (str. 163) — rzucano przeciwko niemu pełnemi rękami pociski — i mnóstwo innych, które się często dostrzegać dają.

Opis Krakowa i jego okolic, przez Franciszka Mikulskiego. Wydanie II powiększone (Kraków 1869—12. Dr. Cresu—str. XII—139). Jest to dokładny przewodnik po mieście, dla osób chcących je w krótkim poznać czasie, a zawierający oprócz opisów kościołów i miejscowości, różne wskazówki przejeżdżającym potrzebne. Na 14 stronnicach znajduje się także opis dziejów miasta, w końcu opis krótki najpiękniejszych okolic. Od przewodników zwykłych tego rodzaju, różni się starannością o wytrwałość opisowego języka.

Wykład Elementarza, ułożonego śladem dziejowego rozwoju nauki czytania i pisania (Stanisława Zarańskiego, nakładem wydawnictwa Przyjaciół Oświaty w Krakowie. Kraków 1869. Druk. Uniw. 16. str. 211). Autor wyszukuje nowych dróg dla ułatwienia mozolnéj dla dzieci nauki czytania i pisania (metodę indukcyjną). Zachęcając rodziców i nauczycieli, aby przejęci miłością dla dziatek i zniżywszy się do ich pojęcia, uprzystępnili im naukę. Metoda ta nowa idzie wbrew używanym dotąd sposobom nauczania. Autor radzi rozpocząć je od kreślenia linji w rozmaitych kierunkach, potém przejść do rysowania najłatwiejszych przedmiotów, jako to: krzyżyków zwykłych i ośmiokątnych, stołeczków, stołów i z linji prostych złożonych, zabawiając przytém maleńkich uczniów opowiadaniem różnych stosownych do rysowanego przedmiotu rzeczy, potém przechodzi do linji owalnych. Rysowanie bawiące dzieci ma tu służyć do ułatwienia kreślenia liter. Następném jest przejście z rysunków robionych z widzenia do rysunków robionych ze słuchu, to jest do oznaczania dźwięków mowy i przyzwyczajania dzieci do ich rozróżniania. Metoda sylabizowania stanowczo jest tu potępioną, ale zarówno autor przeciwnym jest szybkiemu nauczaniu metodą wyrazowania, gdyż chce, aby dziecko gruntownie, własną myślą dochodziło, czego się uczy.

Tym sposobem uczy się coraz więcéj dźwięków i zarazem składa je w wyrazy, a każdemu z nich, dla zajęcia większego, towarzyszy jakieś opowiadanie. Po poznaniu wszystkich dźwięków przechodzi się dopiero do rozróżnienia samogłosek, spółgłosek, podziału spółgłosek na zasadzie dźwięku, urabiania się jednéj w drugą.

W dalszym ciągu idzie rozróżnienie liter małych od wielkich, nauka ich poznania, a zarazem objaśnienia gdzie ostatnie pisać należy, w połączeniu z wyobrażeniem o zdaniach i prowadzeniem dzieci tak, aby własne zdania pisały, znaki liczbowe, rozróżnienie liczb rzymskich od arabskich, początki liczenia, wiadomości o monetach. Następnie przechodzi się do czytania druku, z objaśnieniem drukarstwa, użycie głosek ruchomych, wreszcie przestrogi ortograficzne, oparte na zasadach deputacji warszawskiéj, od których dotąd lepszych nie mamy.

W całéj téj pracy panuje ład i loika. Autor ukochał przedmiot i radby go przeszczepić w duszę nauczyciela. Jeżelibyśmy co mieli metodzie p. Zarańskiego do zarzucenia, to jedno to tylko, że nadzwyczaj trudno będzie znaleźć ludzi, którzyby pojąwszy ważność podawanéj metody, chcieli odstąpić od dzisiejszego systemu nauczania. Aby tego dokazać, trzebaby, żeby nauczycielem była matka lub ojciec, serce bowiem tylko rodzicielskie posiada taki zasób miłości, że go starczy na cierpliwość, na zniżenie się do pojęć młodziuchnego umysłu, do illustrowania zajmującemi opowiadaniami nauki.

Nauczyciel, zwykle student, dający godzinę za parę reńskich miesięcznie, nigdy sobie tego trudu nie zada, a nawet choćby chciał nie potrafi. Prędzej nauczyciel szkółki wiejskiéj mógłby sobie zadać tę pracę, a jedynie postanowienie rady szkolnéj mogłoby ją w życie wprowadzić.

Nakoniec metoda p. Zarańskiego tę jeszcze ma niedogodność, że rozkłada naukę na długie czasy, co w dzisiejszym systemie szkolnym nie jest pożądaném. Dziś młodzian kilkanaście lat musi spędzić na ławach szkolnych, zanim się dobije do zamierzonego zawodu, każdy więc pragnie jak najprędzéj nauczyć dziecko czytania i pisania, dlatego to metoda wyrazowania taki mir znalazła, że każdy radby telegrafem pędzić przez krainę nauki.

Jako wielką zaletę pracy p. Zarańskiego uważamy to, że z nauką idzie troskliwość o rozwijanie umysłu młodocianego ucznia i wyrabianie w nim samodzielności myślenia.

Radzibyśmy, aby upowszechniło się to dziełko pomiędzy rodzicami, troskliwemi o wykształcenie dziatek, gdyż podwalina, jaką p. Zarański podaje, jest silną i gruntowną, a budować na niéj śmiało można.

Przeciwko zwyczajowi rozszerzyliśmy się obszernie nad wykładem elementarza, bo niepodobna pracy takiéj doniosłości, pobieżną zbyć wzmianką. Pozostawiamy specjalnym ludziom dokładniejszą ocenę radzi, żeśmy na dziełko to zwrócili uwagę publiczności.

Rozmaitości.

Zorza północna. — Wczoraj wieczorem około godz. 10, na północnéj stronie nièba pokazały się promienie zorzy północnéj, łudząc swém podobieństwem do łuny. Zjawisko to powtórzyło się o godz. 12, objawiając się bardzo pięknie w stronie północno-zachodniéj. Słupy a raczéj promienie tego światła sięgały dość wysoko, bo powyżéj gwiazdy biegunowéj, a przesuwając się ciągle od północno-zachodniéj części horyzontu ku wschodowi przed godz. 1-szą zupełnie znikły.

— Wczoraj wieczorem przyjechał do Krakowa na kilkotygodniowy pobyt zasłużony pisarz K. Wł. Wójcicki, redaktor główny *Bibljoteki Warszawskiéj* i *Kłosów*.

---

wpływem ciepłego jéj patrjotyzmu wylęgło się zeń autonomiczne pisklę. Tymczasem pokazuje się dziś, po niewczasie, że sejm był równie szczęśliwym w swym wyborze jak nieboszczyk Benedykt Winnicki, który osadził francuza na jajach, bo delegacja siedzi, siedzi i siedzi we Wiedniu i nic jakoś wysiedzieć nie może.

Gdyby jaki zręczny wierszokleta, uprzytomniwszy sobie jak należy kwokę-delegację, jajko-rezolucję, rajchsrat-śmiecisko, Peruna-Iskrę i inne mityczne twory, zechciał w ślad tego porównania ułożyć symboliczną legendę, to mógłby ją potem wydać przynajmniéj za tak dawny zabytek piśmienniczy jak „królodworski rękopis,“ za utwór z owych smutnych czasów, kiedy to jeszcze „tańczących słowian“ na niemieckich sprzedawano targach. I nie byłoby w tém zaiste wielkiego anachronizmu, bo i dziś tak samo frymarczą nami dyplomaci na wiedeńskim targu, bo i dziś, *sclavi saltantes* tak tańcujemy, jak nam dr Giskra zagra...

Lecz mylę się mówiąc, że delegacja galicyjska, w czasie swego zbyt długiego siedzenia nic nie wysiedziała. I owszem, wysiedziała list do *Gazety Narodowéj*, list, będący aktem czarnéj niewdzięczności względem organu, który tak długo i wiernie jéj służył. Nie bierzmy atoli rzeczy jednostronnie. Przeciwnie, zapytajmy: czy mógł uczucia wdzięczności żywić redaktor, który tak zapalczywie uderzył na delegację? Jakto, panowie redaktorowie, więc za nic to sobie ważycie, że delegacja swém siedzeniem w Wiedniu dostarczyła wam wątku do tysiąca artykułów o jéj zadaniu i stanowisku, do drugiego tysiąca artykułów wymyślających na jéj czynności, a do trzeciego tysiąca dowcipnych kombinacji o możliwych skutkach jéj pozostania lub wystąpienia? A czemże to biedni redaktorowie bylibyście zapełniali wasze kolumny, gdyby delegaci byli powrócili obrabiać spokojnie *paterna rura*? Na cóż to bylibyście zły humor spędzali, gdyby nie było tego konduktora wszystkich atramentowych piorunów?... O rodzie niewdzięczny, zamilknij! Bo jeśli krajowi delegacja swą polityką zaszkodziła, toś ty na niéj zato zarobił, utyłeś w rozum, w stylu ognistość i w prenumerantów, którzy się poczęli od ciebie odwracać, gdyś za nią gardłował....

Nawet ja, mój redaktorze, dziękuję Bogu, że delegacja jeszcze w Wiedniu siedzi, bo jakiż miałbym wątek do dzisiejszego listu, gdy posucha wypadków tak jest ogólna, a affekt ku tobie do pióra mnie nęci? Czyż nie należy zresztą do najwyższych przyjemności zagłębiać się w niedocieczone tajniki uchwał i postanowień delegacji, i z dobrych tu i owdzie skazówek budować sobie zasadniczy gmach jéj głębokiéj polityki, która niezawodnie kiedyś niemców w pole wywiedzie? Prostaczkowie zarzucają kołu posłów galicyjskich we Wiedniu, iż nie mogli się żadnego programu dopatrzyć w jego czynnościach i mowach, bo nie wiedzą biedacy, że to jest właśnie cecha głębokiéj polityki, w myśl zasad wielkiego Talleyranda, który upatrywał w mowie potężny środek ukrywania swych myśli. Sąsiad mój, np. pan Pafnucy, *homo obscurus*, także tak powierzchownie patrzy się na sprawy delegacji; lecz ja uśmiecham się tylko znacząco i wyczekuję cierpliwie téj chwili, w któréj mądrych centralistów zaprowadzimy naszą przebiegłością tam, gdzie pieprz rośnie.... Czyż bowiem widział kto dyplomatę, któryby z swemi planami odrazu na widok wyjeżdżał?... Opowiadają wprawdzie, że Bismark przed wojną w 1866 r. wszystkim jawnie o swych zamiarach rozpowiadał i tém właśnie bałamucił starych głupców talleyrandowskiéj szkoły, którzy zuchwałą otwartość brali za maskę innych machinacji. Lecz cóż to za lekkomyślność? Weź czemprędzéj Benedeka i podziwiaj tę głęboką tajemniczość wiekopomnych planów przed kampanją pruską! Jest to system wielki i godny, aby go delegacja naśladowała....

A chcesz bym ci skreślił bliżéj ten system? Oto trzeba się bać, aby krajowi zbytnią gorliwością szkody nie wyrządzić, i bać się tak długo, że nareszcie sama bojaźń szkodę wyrządza; rzucać mimowoli na zęby wiedeńskich i praskich szczekaczy odwagę narodu i jego miłość ojczyzny... i ot, niech żyje polityka *à la Benedek!* I nie wiem głupstwo czy prawdę napisał Beaumarchais, lecz to wiem, że jeszcze wówczas sejm galicyjski delegatów nie wysyłał, gdy on rzekł ustami Figara: *Quand on cède à la peur du mal, on ressent déja le mal de la peur....*

Nie będę się już daléj rozwodził w téj materji, bo wiem mój redaktorze, że umiesz poznawać ludzi jak lwów *ex ungue* i nie omieszkasz przy najbliższych wyborach forytować mnie na poselskie krzesło. Niech ci zresztą służy za resztę mego politycznego wyznania, iż najzupełniéj podzielam poglądy, zawarte w radzie, jaką pewnego razu, pewnemu biednemu szlachcicowi dali Rhadamant, Eak i Minos. Wyrzucając go z erebu, tak oni doń przemawiali:

„Idź jeszcze na ziemię bracie
Zająć się twoim rzemiosłem,
A będziesz wybrany posłem,
Zasiędziesz nawet w rajchsracie;
A kiedy już w delegacji
Staniesz w obronie wolności,
Chcąc nam dochować wdzięczności,
Pamiętaj o... propinacji!
I nie trać nigdy nadziei,
Walcz śmiało na każdéj sesji,
Zdobędziesz dużo koncesji,
Banków i nowych kolei.
Choćby kto za złe poczytał,
Śmiej się! bo sprawa jest czysta,
Wszakże kraj na tém korzysta,
Jeśli powiększysz kapitał....“

Lecz zdziwisz się zapewne, zkąd jestem w tak dobréj komitywie z piekielnemi władzami, iż ich własne przytaczam słowa? Otóż nie myślę robić tajemnicy, i powiem otwarcie, że wyciągam je z ładnéj książeczki, która tu niedawno światło dzienne ujrzała, a nosi tytuł: *„Poezje przez El....y.“* O hieroglificzném autorze wspomniałem ci już, mówiąc także o niedawno wydanéj komedyjce jego *Gałązka heljotropu*; znasz go zresztą sam z ślicznych poezji, zamieszczanych w *Dzienniku Literackim*. Otóż książeczka, o któréj wspomniałem jest zbiorem tych poezji, częścią już drukowanych, częścią świeżych.

O naiwni idealiści, wy, którzyście dotąd nie przeklęli poezji, wyganiając ją ze świata kas wertheimowskich i dyferencji giełdowéj, — wy tkliwe dusze, które nie przestałyście wierzyć, że są tajemnicze wznoszenia się ducha, które uszlachetniają człowieka, choć go nie uzdalniają na *verwaltungsrata* — wy kochankowie, którzy śród woni lilji, róż i jaśminów, przy blasku gwiazd i cichym szmerze wiatrów wiosennych, otwieracie serca jak kielichy kwiatów, przepełnione wonią miłości przeczystéj, nieskażonéj brzękiem posagowych dysonansów: — wy wszyscy bierzcie poezje Hieroglifa do ręki, kryjcie się gdzieś pod szmaragdami drzew i rozweselajcie swą duszę pięknościami tych czystych, dźwięcznych, prawdziwie natchnionych i pełnych myśli utworów. Znajdziecie tam chwilę wytchnienia, jeżeli was nasza polityka nuży i boli, bo to jest świat daleki od jéj walk, a ustęp, który wam przytoczyłem, jest w nim prawdziwym dysonansem.

Najlepszego dowodu magicznych skutków tych poezji szukajcie w tém, iż mówiąc o nich, sam się rozgrzałem i zapomniałem o delegacji. I nie chcę o niéj już dłużéj mówić i myśleć, lecz rzucę się w inne artystyczne sfery.

Od czasu, jak wam o tutejszéj wystawie sztuk pięknych wspomniałem, została ona kilku nowemi dziełami wzbogaconą. Mirecki z Krakowa przysłał obrazek z podpisem *Zdradzona*, który nie jest wolnym od błędów rysunkowych, lecz celuje poważnym, harmonijnym kolorytem i szlachetnością pomysłu. Walery Eljasz zapełnił znaczną część jednéj ściany dwunastu akwarelowemi ilustracjami do Marji Malczewskiego. Konie na niektórych (zwłaszcza, że w sąsiedztwie Kossaka), dosyć są niefortunne, lecz rysunek figur wcale poprawny. W kilka obrazków, jak np. w ostatni, gdzie znajdują Miecznika martwego przy grobach żony i Marji, zdołał artysta wiele wlać uczucia. Koloryt tak pod względem czystości, harmonji jak i precyzji barw wiele pozostawia do życzenia. Miecznika i Marję F. Cynka z Krakowa znacie; obraz ten wodzi dotychczas rej między wszystkiemi. Dębowskiego widok zamku na Wawelu, odznacza się wielu zaletami, choć dość martwy w kolorycie. Jeden z dwóch olejnych obrazków Gierymskiego z Monachjum, przedstawiający: *Powrót z pola*, jest prawdziwą perełką wystawy. Streit z Wiednia nadesłał scenę z *Czatów* Mickiewicza. Czuć w niéj dość poezji, to tylko szkoda, że wojewodzina spoczywa na martwéj ławie kamiennéj zamiast na „darniowém siedzeniu,“ na którém ją posadził poeta... W ogóle wystawa nie jest bardzo bogatą, choć wyrównywa zeszłorocznéj.

Gdy myślę o tém, mimowoli muszę dzielić zdziwienie kolegi kronikarza krakowskiego, dlaczego dotychczas oba krajowe towarzystwa sztuk pięknych nie porozumiały się co do współdziałania przynajmniéj pod względem wystaw. O ile mi wiadomo, nasze towarzystwo było dla téj myśli najprzyjaźniéj usposobione, tylko krakowskie zżymało się coś na podanie przyjaznéj dłoni młodszemu braciszkowi. Tymczasem więcéj nam podobno, niż krakowianom potrzeba zbawiennych wpływów kształcących dobry smak i rozbudzający uszlachetniające poczucia piękna. Że nie mamy ku temu wstrętu, i że towarzystwo sztuk pięknych, znalazło istotnie żywotną we Lwowie glebę do swego wzrostu, świadczy nietylko lepszy, jak słyszę, stan funduszów towarzystwa w tym roku, lecz co więcéj, znaczna liczba zwiedzających wystawę, szczególniéj w święta i niedziele.

Dobrą a rzadką wiadomością podzielić się z wami mogę. Z wystąpień świeżo zaangażowanego p. B. Leszczyńskiego, możemy się cieszyć, że zyskamy w nim nareszcie artystę do ról bohaterskich. Jest to adept sceny bardzo hojnie od natury wyposażony i prawdziwy zdradzający talent, talent, którym przy szczeréj pracy mógłby wnet usunąć te wady i braki, które nas dziś w nim rażą. Lecz czy arcykapłani naszéj teatralnéj muzy, dzierżący berłą dyrekcji i reżyserji, zdołają go zachęcić, stosownie użyć, wpłynąć na rozwinięcie wrodzonych darów, nątchnąć płomienną miłością dla sztuki??? Pozwól mi postawić jeszcze trzy pytajniki!???

Drugą nowością w teatrze jest pani Józefa Czapska, którąśmy widzieli onegdaj w słabéj komedji St. Bogusławskiego *Lwy i lwice*. Jest to już artystka rutynowana, mająca dość szlachetne manjery i okrągłe ruchy, wzrok pociągający i wyrazisty, lecz zato maskę bez życia, na któréj nie mają się gdzie uczucia i żywsze wzruszenia malować, a głos tak nikły i cienki, że istotnie drżeć o niego wypada, gdy w wyższe przejdzie tony. Żółkowskiego, Królikowskiego i innych wiecznie przyrzekanych jak nie widać tak nie widać. W ogóle spokój i martwota na scenie. Zato poza sceną nie brak ruchu około kwestji dyrekcyjnéj, przyczém *Dziennik Lwowski* i radca nadzorcza fundacji skarbkowskiéj, a raczej książe kurator, kruszą kopje z *Gazetą Narodową*, *Dziennikiem Literackim* i wydziałem krajowym o bezkonkursową dobroć dzisiejszego dyrektora. Wojnę tę dość poważną i spokojną sprowadził wczoraj *Dziennik Lwowski* na pochyłe tory, przekręcając i źle tłómacząc wcale spokojny i beznamiętny artykuł *Dziennika Literackiego* w téj sprawie. Nie bardzo mnie to zbudowało, témbardziéj, iż przyzwyczailiśmy się w ostatnich czasach widzieć *Dzien. Lwowski* spokojnym i roztropnym, na spokojne i roztropne zarzuty.

Czy zresztą sprawa, tak zasadniczo słaba, z punktu *Dzien. Lwowsk.*, zasługuje na to, by dla niéj łamać karki i dobrą swą sławę kompromitować?... Niech się dzieje wola nieba.... i wydziału krajowego! Ja tylko życzę lwowskiéj Melpomenie, by ją karmiono mniejszą ilością krupniku i knyszów, a może jéj się uda powrócić piękny profil grecki, którego teraz trudno się dopatrzeć.

Dixi et salvavi....

Lwów 12 maja. *S. M.*

a **Bezpłatne lekarstwa** dla straży ochotniczéj krakowskiéj, ofiarował się dostarczyć p Hof, aptekarz pod „Koroną.“ Pod warunkiem, aby recepty były poświadczone przez lekarza straży. Czyn ten chwalebny podajemy do wiadomości publicznéj.

— Złożono w redakcji „Kraju:“ od *H. Ch.* 5 złr. na dwa medale bronzowe **unji lubelskiéj**. Od *H. Ch.* 5 złr. dla **wdów i sierot**.

a **Na powracających z Syberji rodaków**, złożył *N. N.* w redakcji „Kraju“ 5 złr.

Kronika prowincjonalna.—(Y.) *Czerniowce.* Rzuceni za obręb urzędowych granic dawnéj Polski, a z tego powodu opuszczeni w całém słowa znaczeniu przez zastęp galicyjskich krótkowidzących utylitarystów, skazani więc o własnych siłach staczać walki z wrogami polskiéj narodowości; nadto poskramiania *ex catedra* powagi *Gazety Narodowéj*, która każdy objaw życia z naszéj strony uważa za rodzaj rokoszu podniesionego przeciwko cislitawskiemu porządkowi, zaiste polacy na Bukowinie bardzo trudne mają stanowisko, tém trudniejsze, że otoczeni jesteśmy niemcami i rumunami, którzy sprzymierzywszy się przeciwko nam, wszelkiemi niegodziwemi środkami usiłują nas wynarodowić, wygładzić do szczętu tę „buntowniczą narodowość,“ która głównie stoi na przeszkodzie, że „spokojna“ Bukowina, ten „etap wschodni kultury bismarkowskiéj,“ nie stała się dotychczas naparstkowém eldorado, tworzącém integralną część wiecznie głodnéj macierzy Germanji.

Jednakże pomimo tego wszystkiego, pomimo, że tutejszokrajowi Potapowy gwałcą prawa naszego języka i nie każą go uczyć w żadnéj szkole na Bukowinie, przez co polscy uczniowie skazani są na wynarodowienie, pomimo takich samych represji pod względem ustawodawczym praktykowanych na nas przez sejm czerniowiecki, *jesteśmy i żyjemy*, wprawdzie nie tém pełném, młodzieńczém życiem, które przenika świata ogromy, ale żyjemy tak, jak można żyć — *na kresach*, a w ostatnich czasach uczyniliśmy rzeczywiste postępy w rozwoju pracy narodowéj, przez co zaś silniéj stanęliśmy w obec ataków czynionych przeciwko naszéj narodowości i w ogóle przeciwko żywiołowi słowiańskiemu, tworzącemu przeważną większość ludności bukowińskiéj.

W dowód naszego twierdzenia o znacznym postępie na polu pracy narodowéj, przytaczamy przed kilku miesiącami zawiązane w Czerniowcach „polskie towarzystwo bratniéj pomocy,“ które już weszło w życie i rozpoczęło swoje czynności, daléj projekt założenia polskiéj czytelni połączonéj z bibljoteką i odczytami popularnemi, w końcu zaś wydawanie pisma perjodycznego treści literackiéj, które z dniem 1 lipca b. r. rozpocznie swój żywot. Nie znając bliżéj ani programu, ani też sił literackich tego nowego pisma, musimy się tymczasem ograniczyć na pobieżnéj o niém wzmiance, życząc poczciwéj pracy jak najlepszego powodzenia; — przechodząc zaś do wymienionego „towarzystwa bratniéj pomocy,“ z ubolewaniem wyrzec wypada, że teraźniejsza dyrekcja towarzystwa, powodująca się prawie wyłącznie osobistemi tylko względami, nie umie nadać swojemu dziełu właściwego, prawdziwie polskiego znaczenia, a co zaś bardziéj jeszcze jest bolesném, to ten smutny wypadek, że dyrekcja przez swoje stronnicze postępowanie spowodowała bardzo znaczną część członków, pomiędzy któremi znajdujemy ludzi wpływowych i powszechnie znanych z patrjotyzmu, do wystąpienia z towarzystwa, na czem sprawa cierpi niezmiernie, a towarzystwo bez ogólnego współudziału nie będzie mogło rozwinąć odpowiedniéj działalności.

Nie pochwalając tego rodzaju bierności, tam, gdzie chodzi o sprawę ogólną, poczciwą, nie możemy jednak pominąć milczeniem, że postępowanie panów dyrektorów zasługuje na wielką naganę; jest to po części wynikiem zbytniéj zarozumiałości, a po części winą tych „utylitarystów, którzy się w Galilei tak rozmnożyli.“ Owóż utylitaryzm, to blade słońce olśniewające papierowe puklerze cislitawskiéj landwery — olśniło przyćmionym swoim blaskiem nawet osobę szanownego prezesa rzeczonego towarzystwa p. Aleksandra Morgenbessera tak skutecznie, że kiedy p. Smólski na walném zgromadzeniu, które się na dniu 6 maja w sali ratuszowéj odbyło, postawił wniosek, ażeby „polskie towarzystwo bratniéj pomocy“ wzięło udział przez wysłanie delegacji w uroczystym obchodzie 300-letniéj rocznicy unji lubelskiéj,— p. Morgenbesser rozwinął przeciw buntowniczemu duchowi, tyle uprzejmości dla rządowego komisarza, który mówiąc nawiasowo, nie wystąpił wcale przeciwko wnioskowi p. Smólskiego, że go uprzejmie — uprzedził i samowolnie, nie pytając się wcale zgromadzenia czy wniosek popiera lub nie — nie poddał go pod dyskussję, mniemając, że podobny wniosek jest politycznym (!), a jako taki, nie powinien być przedstawiony na zgromadzeniu towarzystwa dobroczynnego, które już przez same rozprawy nad nim przybrałoby charakter politycznego stowarzyszenia (!!). Po téj argumentacji powstał dr. Głabkowski prosząc o głos, ale pan przewodniczący nie dał mu głosu, ponieważ przewidywał, że on ma zamiar poprzéć *niebezpieczny* wniosek; w końcu zaś, kiedy wnioskodawca chciał zaprotestować przeciwko samowolnemu postępowaniu pana prezesa, któremu nie przysłuża prawo nie poddawać wniosków pod obradę bez odwołania się do zgromadzenia — zostało posiedzenie zamknięte, nie przez rządowego komisarza, ale przez prezesa dyrekcji polskiego towarzystwa bratniéj pomocy. Twierdzenie, jakoby wniosek p. Smólskiego był „polityczny,“ nie wytrzyma krytyki zdrowego rozsądku, ponieważ powszechnie przyjętym jest zwyczajem, że towarzystwa wcale nie polityczne, jako to: literackie, naukowe, muzyczne i t. p., biorą zwyczajnie udział w obchodach uroczystości narodowych nie przybierając przez to cechy politycznéj; któżby naprzykład mógł twierdzić, niechcąc się narazić na śmieszność, że lwowskie towarzystwo muzyczne śpiewając niewinną kantatę na cześć powitania dra Karola Libelta, od téj chwili zamieniło się w polityczną korporację?! P. Morgenbesser w okoliczności téj postąpił sobie bardzo niezręcznie idąc za powiewem „utylitarnym;“ wyrządził krzywdę świętym uczuciom patrjotycznym, a w zamian zyskał nieme zadowolenie urzędowéj *Czernowitzer Zeitung* i wszystkich nieprzyjaciół polskiéj narodowości.

— *Z podgórza Sandeckiego.* Przed tygodniem zebrało się gremjum złożone z kilkunastu właścicieli ziemskich i reprezentantów miast w powiecie położonych, na naradę w sprawie propinacyjnéj. Prezes rady powiatowéj gorlickiéj spowodował to zebranie, rozesłaniem „Zdania komisji lwowskiéj.“ Zgromadzenie przeszedłszy każdy paragraf owego projektu i uznawszy, że wiele zmian w nim należy porobić, wybrało komisję z czteréch członków złożoną do wypracowania projektu czyli zdania, który w swoim czasie wydziałowi krajowemu przedłożonem będzie.

Sądzę że przykład podany przez obywateli pow. gorlickiego znajdzie uznanie, i że to samo i w innych pow. obywatele i interesowani w prawie propinacyjnym zgromadzać się będą w celu narady nad tą tak ważną, palącą a żywotną kwestją dla całego kraju, bo ogarniającą w swych konsekwencjach wszystkie warstwy społeczeństwa.

Nie wdając się w rozbiór poszczególny zasad wyrażonych w „Zdaniach“ komisji lwowskiéj ani nie wdając się również w poszczególne wyliczanie wszelkich zmian, które w tych zdaniach, gremjum obywateli pow. gorlickiego swéj komisji zrobić poleciło, dotknę tylko dwóch naczelnych, t. j. że prawo propinacji po wykupnie staje się przedmiotem wolnego zarobkowania, a powtóre że kapitał ma być wyrachowany podług 20 letniéj kapitalizacji z 5% oprocentowaniu.

Czytając zdania komisji lwowskiéj, nasuwają się pewne uwagi, których przemilczeć nie można. I tak, zformułowanie i przedstawienie jest niezmiennie zawiłe, tak że nie jeden ustęp w „Zdaniach“ trzeba parę razy odczytać by módz zrozumieć dokładnie o co chodzi; w ogólności styl tego referatu przypomina mimowolnie okólnik pewnego urzędu, traktujący o wytępieniu gąsienic szkodliwych zasiewom wysełaniem kur i kapłonów na zagony i pielęgnowaniem kruków.

Drugą cechą „Zdania“ komisji propinacyjnéj lwowskiéj, jest to dążność pozostawienia w przyszłości niemal całego wpływu c. k. urzędom pow., a to celem ubezpieczenia funduszu propinacyjnego od uszczerbku.

Rzecz szczególna rzeczywiście, walczemy od tak dawna słowem i piórem za autonomją, ustawa choć niedokładna zostawia nam przedewszystkiem wolność rządzenia naszemi funduszami. A tu z nawyknień serwilistycznych dobrowolnie oddajemy jeden z największych funduszów krajowych prawie pod bezpośrednią dyrekcję i zarząd nie władz autonomicznych, lecz urzędów politycznych, których opieka i interwencja właśnie w kwestji propinacyjnéj tak dotkliwie nam się we znaki dały. Odsyłam każdego chcącego sprawdzić moje twierdzenia do powyższego „Zdania“ komisji propinacyjnéj lwowskiéj i mam nadzieję że wszyscy co się tylko cośkolwiek znają z tą sprawą, podzielą moje zdanie.

HOTEL SASKI dnia 13 maja *przyjechali*: Jerzy Omeiss dr. medycyny z Husiatynia. Jan Arndt wł. majętności z Dobieszowic. Robert Denas kupiec ze Lwowa. Filip Comte obywatel z Paryża. Józef Szczepanowski obywatel z Olkusza. Wanda hr. Dembińska, i Antoni Dembiński wł. dóbr z Niedanowa. Jan hr. Tarnowski wł. dóbr z Dzikowa. Zenejda księżna Lubomirska wł. z Podola.

W odpowiedzi na list dr. Gumplowicza otrzymujemy następujący list od dr. Samelsona.

Szanowna Redakcjo!

W numerze 59 dziennika „Kraj“ zamieszczonym jest list p. Ludwika Gumplowicza, którego celem być miało, według twierdzenia piszącego, wyjaśnienie jednéj z ważniejszych w mieście naszém kwestji.— Lubo wyjaśnienia kwestji żywotnych uważam za nader zbawienne, to jednakże obałamucenie opinji publicznéj, ani za wyjaśnienie kwestji, ani za objaśnienie poczytać nie można.

Nie wchodząc w rozbiór sprawy osobiście p. Lud. Gumplowicza dotyczącéj, pozostawiam odpowiedź na takową magistratowi; — lecz sprostować winienem te okoliczności, które obałamucając jedynie opinję, do niczego innego, jak do rozdwojenia doprowadzić nie mogą.

Przedewszystkiém powinien był p. Gumplowicz, który jako prawnik, pismo bez pieczęci za świstek uważa, przystępując do udzielania objaśnień, sam siebie objaśnić przeczytaniem statutu z d. 1 czerwca 1817 r., urządzającego starozakonnych w wolném mieście Krakowie i w jego okręgu gdzie byłby w §. 1. przeczytał, że od ogłoszenia niniejszéj ustawy kahały są zniesionemi, a doszedłby do przekonania, że w Krakowie o kahale i władzy kahalnéj mowy być nie może, i że używanie wyrażenia kahał w Krakowie, i przez krakowianina jest nie tylko nie właściwe, ale zarazem wykazuje, jak mało piszący zna stosunki krajowe.

Również niepojętém jest, jakim sposobem p. dr. praw Ludwik Gumplowicz mógł utrzymywać, że składka gminna służy na wydatki korrupcyjne, a jako prawnik przedewszystkiém winien był się zastanowić nad doniosłością zarzutu uczynionego i przekonać się, czy téż to, czego jedynie z opowiadania się dowiedział, jest uzasadnione; bo że p. dr. Gumplowicz przedmiotu nie zbadał, wypływa ztąd, że gdyby był przejrzał ustawy lub akta, byłby się dowiedział, że wydatki gminne nie zależą ani od kahału, ani od komitetu. Komitet bowiem w myśl ustawy powołanéj z 1817 r. układał projekt rocznych składek, które stanowiły fundusz na wydatki zboru, że projekt taki po otrzymaniu zezwolenia senatu, odsyłanym bywał do komitetu końcem rozdzielenia takowego na mieszkańców, a taki rozkład przez senat zatwierdzony zwracanym bywał do uskutecznienia poboru i wniesienia zebranych pieniędzy do kasy, celem zaspokojenia wydatków.

Byłby następnie powziął przekonanie, że po dziś dzień małe tylko zaszły zmiany pod tym względem, bo zamiast z dwóch, komitet dziś z sześciu członków i 20 mężów zaufania składa się — a były senat zastępuje wydział dla spraw izraelickich przy radzie miejskiéj.

Byłby się dowiedział, że komitet nie miał i nie ma prawa, a nawet możności czynienia wydatków, którychby dawniéj senat, późniéj magistrat a dzisiaj wydział dla spraw izraelickich w radzie miasta nie potwierdził i nie asygnował. A tak byłby uchronił się od fałszywego doniesienia i obałamucenia opinji publicznéj.

Tém więcéj list ten przykre robi wrażenie, że rzuca podejrzenie na obywateli wchodzących w skład wydziału lub komitetu. Tymczasem, samemu dr. Gumplowiczowi, którego zacny ojciec zasiada w gronie, musi być wiadomo, że obywatele ci odznaczają się, jeżeli może nie genjalnością, to przynajmniéj prawdziwą życzliwością dla kraju.

Radzimy więc szczerze p. Gumplowiczowi, ażeby był na późniéj baczniejszym w podobnych występywaniach publicznych, i osobistych spraw nie nadużywał celem siania rozdwojenia i tandencyjnego rzucania podejrzeń.

Dr. Samelson.

Sprawy sądowe.

Proces Józefa Neczyperowicza i jego współtowarzyszy.

(Przez sprawozdawcę sądowego *Kraju.*)

(Ciąg dalszy.)

Lwów, *12 maja.*

Anna Szepczyńska liczy obecnie lat 36, wzrostu średniego. szczupła, ubrana niewytwornie lecz z gustem, na głowie czepeczek strojny w niebieskie wstążki, w ręku trzyma chustkę do nosa, którą bawi się w czasie całego przesłuchania, mówi prędko, dobitnie, gestykulując przytém obiema rękami. Twarz jéj jedna z tych, o których trudno powiedzieć czy ładne są lub brzydkie. Kiedyś może i na téj twarzy jaśniały wdzięki, dziś chyba w rysach regularnych i nosku nieco zadartym należy się domyślać lepszéj przeszłości. Biografja oskarżonéj liczne zajęła karty. Nie mogąc się wdawać w szerokie streszczenia, powiemy tylko, że najprzód była służącą, następnie sama została wiwandierką i jako taka, oddała rękę i serce wojskowemu Szepczyńskiemu. Przy ręce utrzymał się małżonek, serce zaś uciekło do meżowskiego kolegi Józefa Neczyperowicza, który też po śmierci Szepczyńskiego zajął jego miejsce, i odtąd był nierozłącznym towarzyszem oskarżonéj. — Tłómaczy się ona w sposób dozwalający się domyślać, że w téj powodzi siebie tylko choćby z ofiarą całego świata, postanowiła ratować. Instynkt ten zachowawczy w wysokim u niéj rozwinięty stopniu, każe jéj nie oszczędzać nawet swego kochanka. To też wszystkie poszlaki przeciw jéj osobie przemawiające, spycha na Neczyperowicza, czyniąc z siebie jakąś losu ofiarę, przykutą mimo chęci i woli do nienawistnego dla niéj człowieka, a od którego fatum jakieś nie dozwala jej się odłączyć.

Gdzie był Neczyperowicz, tam widzimy i oskarżoną. Przemyśl, Lwów, Czerniow, Bukaczów, Chlebiczyn, Stanisławów, Tyśmienica, wreszcie Drohobycz, oto główniejsze miejsca, w których spotykaliśmy się z Neczyperowiczem, a obecnie i oskarżoną napotykamy.

Oskarżona zapytana zeznaje, że Neczyperowicz częste z miejsc swego pobytu, robił wycieczki, a niejednokrotnie dłuższy czas nie było go w domu.

Osiadłszy w Przemyślu, kochanek jéj założył warsztat szewski, krótko w tém mieście bawił, nie trzymał ani czeladnika, ani chłopca, a przecież mówi oskarżona, że wyjeżdżając z Przemyśla, mieli uzbieranych kilka reńskich t. j: 500 do 700 złr. Pieniądze te, z wyjątkiem 100 guld. będących własnością oskarżonéj, należały do Neczyperowicza, który niemi rozporządzał i u siebie przechowywał. Z kapitałem tym założyli traktjernię w Czerniowie, gdzie według oskarżonéj bardzo dobrze im się wiodło. Mieli mnóstwo gości i zarabiali dziennie na czysto mniéj więcéj 20 złr. (?) W Czerniowie kapitał ich urósł znacznie, a wyjeżdżając z Bukaczowa doszedł do 3000 złr. Przytém po ludziach wiele mieli pieniędzy.— W Chlebiczynie weszli w stosunki z Pamfilem Pankratowem, któremu dostarczali owsa i siana dla koni, a jedzenie dla zatrudnionych przy nim ludzi. Odtąd oskarżeni przestali się zabawiać przemysłem i żyli z gotowego grosza. — Tak było w Stanisławowie, tak w Tyśmienicy, gdzie Neczyperowicz mając własne konie, różnym ludziom furmanił. Wyjeżdżał często z żydami, dwa razy wybrał się sam bez furmana, i bawił w drodze po dni kilka. Oskarżona twierdzi daléj, że z Tyśmienicy wyjechali 7 października a 9 przybyli do Drohobyczy, Tak i Neczyperowicz w śledztwie utrzymywał, i dopiero gdy mu przedstawiono liczne okoliczności przemawiające przeciw temu, zeznał tak jak było, t. j. że 13 wyjechał z Tyśmienicy a 15 t. m. zdążył do Drohobyczy. — Ten szczegół, że tak pierwotnie N. jak i Szepczyńska dzień ten, w którym rabunek popełniono, dokładnie sobie zapamiętali i przedstawili w sposób mający dowodzić, że w dniu tym na rabunku w żaden sposób znajdować się nie mogli, kompromituje nadzwyczajnie ich sprawę i dowodzi, ze obwinieni porozumieli się poprzednio w tym względzie.

Następnie przewodniczący jasno przedstawia obwinionéj, że majątek ich własny podany tutaj jako uczciwie zarobiony, jest tylko fikcyjnym, mogli wprawdzie podobną kwotę posiadać, ale pieniądz ten nie był owocem ich pracy, owszem początek jego nieczystych sięgał źródeł.

P. Przedmiota, do których oskarżona jako do swych własnych się przyznała, znaleziono ukryte w stajni wraz z rzeczami pochodzącemi z rabunku. Jakim to się stało sposobem?

O. Oto trzeba się zapytać Neczyperowicza, jakim sposobem moja praca tam się dostała.

Śledztwo daléj wykazało, że Szepczyńska zamykała i pilnowała stajenkę, i po ucieczce N. w czasie drugiéj rewizji, od próżnéj stajenki klucz miała przy sobie, a gdy rewizja ku stajence się zbliżała, tudzież gdy odszukano ukryte tam kosztowności, krzyczała i mdlała.

Oskarżona twierdzi, że wprawdzie płakała, bo ją było wstyd i żal pp. Neczyperowiczów, których dom niezasłużenie tak wielka spotkała sromota. Dukatów ani p. Emilji Neczyperowiczowéj, ani też Józefowi N. do zmiany nie dawała.

Na zapytanie przewodniczącego, czy zna Suchra Ehrenwalda i Mortka Żurawnera, przeczącą daje odpowiedź, twierdzi jednakże, że u N. różni bywali żydzi, o których jednak N. mówił, jakoby to byli faktorzy stręczący mu rozmaite przedsiębierstwa.

P. Jan Mikuła siostrzeniec oskarżonéj (10-letni chłopiec) zeznał, że żydów przybywających do was nazywano „Mortkiem“ i „Suchrem“ i ile razy ci żydzi do waszego domu zajrzeli, tyle razy N. wyjeżdżał i w dni kilka dopiero powracał. Mikuła to zeznał, że oskarżona wiedziałaś o wszystkiém?

O. Mikułę do tego musieli namówić.

P. Dla czegóż tak nagle wybraliście się z Tyśmienicy, a głosząc, że jedziecie do Brodów, pojechaliście do Drohobyczy?

O. N. mówił, że ma jakiś pilny intéres. — Z pomieszkania wyprowadziliśmy się bez poprzedniego wypowiedzenia, gospodarz bowiem chciał nam czynsz podnieść, mówiąc, gdyśmy na to zgodzić się nie chcieli, abyśmy się wyprowadzili. Gdy o tém dowiedział się N., powiedział: poczekaj, zrobię ci za to figla i wyprowadzę się niespodzianie. Tak się i stało.

P. N. tymczasem twierdził, że uciekał z Tyśmienicy przed cholerą.

O. Ej gdzie tam, cholery w miasteczku wtedy już nie było, ja tylko powtarzam jego słowa, jakie tam myśli on miał, tego ja niewiem.

Przewodniczący przypomina, że oskarżona opowiadała przed ludźmi, jakiemi drogami przyszli do majątku. Według tego trudnili się większemi przedsiębierstwami, trzymali liczne konie i t. d. Oskarżona przytém mieniła się obywatelką ze wsi, a Neczyperowicza dziedzicem z pod Sereta. — Przewodniczący tłómaczy obwinionéj, w jakim celu to uczyniła, Ta zapiera się tego, i twierdzi, że we wszystkich tych protokułach nie ma słowa prawdy.

Według obwinionéj, wszystkie pieniądze spoczywały w rękach N. On rozporządzał nimi, i udzielał oskarżonéj na wydatki. — Że Neczyperowicz inaczéj mówi, nie dziwi się Szepczyńska, był on bowiem dla niéj oddawna niegodziwym i dziś by chciał, aby z nim razem marniała w więzieniu.

Prok. Kto dawał w Drohobyczy p. Emilji N. dukaty?

O. Któżby, jak nie on?.. (Neczyperowicz.)

P. Oskarżona dała jéj 100 dukatów holenderskich do zmiany?

O. (zdziwiona.) Co znowu? Tego jeszcze potrzeba!

P. Neczyperowicz twierdzi, że w Drohobyczy po zacytowaniu go do urzędu, Szepczyńska szczególniéj go namawiała, aby nie czekał ale jechał za swym interesem, mówiąc przytém, że sama stawi się za niego i zapyta co żądają?

O. To kłamstwo

Oskarżona daléj twierdzi, że złote drobiazgi, jakoto: broszki, 2 par kolczyków, pierścionki i krzyżyk zabrał jéj N., a jak się domyśla zrobił to w tym celu, aby oskarżona nie uciekła od niego, zwłaszcza że 3 dniami wprzód pokłócili się, i Szepczyńska postanowiła go porzucić. — Po pierwszéj rewizji pytała się N. czy jéj nie zabrał tych kosztowności, na co N. twierdząco odpowiedział.

P. Neczyperowicz mówi, że nic nie wie o tych rzeczach.

O. On tak mówi, bo mnie chce tu zamęczyć i zgubić.

Po tych zeznanich wyprowadzają Szepczyńską a wchodzi Neczyperowicz. Twarz jego bardzo blada, zněkana, znać na nim jakieś zmęczenie, bezwładnie prawie siada na podany mu stołek.

Przewodniczący przedstawia mu zeznania Szepczyńskiéj, twierdzi on jednak, że takowe są kłamliwe, i obstaje stanowczo przy swych już poczynionych zeznaniach.

Następnie przewodniczący zarządza naoczną konfrontację oskarżonych, t. j. Neczyperowicza i Szepczyńskiéj. *(C. d. n.)*

Wiadomości telegraficzne.

Hamburg, 13 maja. *Hamburger Nachrichten* ogłaszają treść depeszy senatora Müllera z Frankfurtu, z dnia 7 sierpnia 1866 r. o jego ówczesnéj rozmowie tajnéj z królem, księciem następcą tronu i hr. Bismarkiem w Nikolsburgu i Bernie.

Na szczególną uwagę zasługuje, że hr. Bismark oświadczył w dniu 4 sierpnia 1866 r. senatorowi, jako delegatowi Frankfurtu, że Austrja i Francja zgadzają się, aby Prusy przyłączały obszar z ludnością mniéj więcéj czteromiljonową. Frankfurt zostanie z pewnością przyłączony i uczyni dobrze, jeżeli będzie pod tym względem uprzedzającym, bo zachowa swoje przywileje.

Londyn, 12 maja. Poseł angielski w Madrycie Crampton ustąpił. Dotychczasowy poseł amerykański Reverdy Johnson złoży jutro lordowi Clarendonowi wizytę pożegnalną. Przybył tu wczoraj poseł unji Jay, w przejeździe swoim do Wiednia, dokąd otrzymał przeznaczenie.

Petersburg, 12 maja. W Toheranie zaszła 23 kwietnia krwawa walka uliczna między dwoma sektami religijnemi. Wojsko przywróciło spokojność. Liczą 300 zabitych i rannych. Aresztowano 500 osób.

Rio Janeiro, 17 kwietnia. Wojska ekspedycyjne opuściły 3 kwietnia swoje leże w Assomption, aby uderzyć na oddział Lopeza, składający się z 9000 ludzi i 40 dział, i zajmuje bardzo silne stanowisko.

Przegląd polityczny.

Wiedeń *13 maja.*

(*R.*) Najciekawszym przedmiotem na dzisiejszém posiedzeniu izby była zapowiedziana wczoraj deklaracja p. Potockiego. Podaję wam ją według zapisków stenograficznych prawie dosłownie:

Poseł Potocki: Na ostatniém posiedzeniu oznajmił nam p. przewodniczący, że nie staje już czasu do obrady nad uchwałami sejmu galicyjskiego. W pierwszéj chwili nie byłem w stanie na to oświadczenie p. przewodniczącego odpowiedzieć. Pan przewodniczący oświadczył, że nie zgadzałoby się z godnością izby, gdyby nad sprawą tak ważną dziś—w chwili kończącéj się kadencji—obradować, lub stanowić uchwały.

My podzielamy tę opinję p. przewodniczącego, a to tém więcéj, że poseł Grocholski wypowiedział tę samą myśl niedawno w interpelacji. Wtenczas argument ten (p. Grocholskiego) był ostrzeżeniem, na które nikt nie zważał; dziś sytuacja już dojrzała, bo jest to odpowiedź, którą rada państwa da sejmowi galicyjskiemu; jest to ostatnie słowo, które przyniosą delegaci polscy do kraju w odpowiedzi na uchwały sejmu tak wielkiéj prowincji, która stała niewzruszenie na gruncie konstytucji, i w wykonaniu praw, które jéj służą, przedłożyła otwarcie i uczciwie swoje życzenia; jest to odpowiedź na kwestję, która przez cały ciąg kadencji zajmowała opinję.

Po wielu przyrzeczeniach, że słuszne żądania niezawodnie uwzględnione będą, byle tylko kraj pozostał na stanowisku konstytucji, okazuje się nareszcie, że w kadencji sześciomiesięcznéj nie znalazło się dosyć czasu, by uchwały sejmu galicyjskiego przedłożyć izbie pod obrady.

Takiego położenia nie stworzyło oświadczenie p. przewodniczącego, jest ono konsekwencją konieczną zwłok dawniejszych; kto jednak podziela z nami i ze mną przekonanie, że dla pomyślności wszystkich interesów monarchji, pierwszém i najważniejszém jest zadaniem, unikając wszelkich przewrotów dążyć do słusznego pogodzenia wszelkich interesów narodowości, i kto ma to samo przekonanie co my, że i dla wolności, dla utrzymania monarchji, — a czują tę potrzebę wszystkie kraje głęboko, — nie ma dostatecznych sił pokonać wszelkie trudności: to zaprawdę słuszny i ciężki zarzut uczynić musi tym, na których ciężý odpowiedzialność za dzisiejszą sytuację, i którzy nam przy téj pierwszéj próbie porozumienia się w drodze otwartéj i uczciwéj, z tak błahego powodu dają odprawę.

Chętnie przyznajemy i uznajemy to, że wielu jest w izbie, którym pożądane było postępowanie w duchu pojednawczym, to atoli nie wystarczyło, a rzecz pozostała tak, jak ją opisałem.

Systematycznéj opozycji przeciwko nowym stosunkom, dodało się tém nowéj siły, a dążeniom w drodze pokojowéj do ciągłego rozwoju stosunków, nie tylko utrudniono drogę, ale nadto usunięto im grunt z pod nóg.

Streszczając się, pozwalam sobie oświadczyć w moim imieniu i mych politycznych przyjaciół, a wy panowie sami zrozumiecie to i uznacie za słuszne — że odpowiedzialność za stworzone w ten sposób położenie, nie na nasz karb kłaść należy.

Prezydent: Sądzę, że nie ma nikogo w izbie ani poza nią, ktoby nie przyznał, że posłowie galicyjscy zrobili wszystko, co było w ich mocy, aby przeprowadzić rezolucję galicyjską. Sądzę jednak także, że nagromadzenie w ostatniéj chwili wielu przedmiotów naglących, między którymi kilka równie ważnych, jak rezolucja galicyjska, a załatwienia których oczekiwała ludność niemiecka z gorącém upragnieniem, jak niemniéj sprzeczność między chęcią a możnością, będzie dostateczném wytłómaczeniem zaszłego faktu. Jeżeliby przeto miał z tego powodu ciążyć jaki zarzut na izbie, to jestem tego zdania, że zarzut taki byłby niesłusznym.

Wiedeń *13 maja.*

(*z*) Przy samym końcu posiedzenia, za którego zamknięciem podnosiły się zewsząd głosy, wniósł poseł Potocki deklarację oczekiwaną, która zawierając ni to ni owo, nie formułując żadnego wniosku, zwalała winę za następstwa na tych, którzy wstrzymując tendencyjnie przez sześć miesięcy załatwienie rezolucji, nawet jéj w ostatniéj chwili nie dopuścili do izby.

Jakieby były następstwa, jakie w skutek tego zachowanie delegacji, jakie stanowisko kraju do Wiednia,— tego deklaracja kategorycznie nie wypowiedziała: jéj zadaniem było zasłonić delegację przeciwko słusznym zarzutom kraju, iż nawet w ostatniéj chwili nie zdobyła się na wypowiedzenie prawdy centralistom.

Przemówienie hr. Potockiego było niedostateczne i zbyt rozwodnione frazeologją. Odpowiedź prezydującego starała się udowodnić, iż niepodobieństwem jest winić izby za to, iż rezolucji nie załatwiła, albowiem miała nawał innych równie ważnych prac przed sobą, i że tak jak wszelkie zarzuty czynione delegacji, żeby nie obstawała przy tém, co jéj leżało na sercu, są niesłuszne, tak również jest niesprawiedliwe oskarżenie izby, jakoby sprawę rezolucji tendencyjnie umorzyła.

Że delegacja mandatów nie złoży, było od dawna rzeczą wiadomą, i że się w dniu jutrzejszym, ostatnim téj sesji, na żaden krok energiczniejszy nie zdobędzie, jeżeli w nocy jaki cud nie nastąpi, o tém wié również każdy nieuprzedzony.

Wszelkiemi półśrodkami delegacja naprawić swéj nadwątlonéj sławy nie zdoła, czas na to dawno przeminął; dziś już nietylko w Galicji, lecz w całéj Polsce sąd o niéj ustalony, i jéj polityka może liczyć na poparcie tylko tych, którzy w tém mają osobisty interes, lub których rozum emigrował z czaszek.

Jedyna rzecz, jaka członkom większości delegacyjnéj pozostała, jest cofnąć się jak najprędzéj do życia publicznego, aby o nich kraj zapomniał, gdyż pochwały, jakie ich postępowaniu prezes izby oddaje, nie są żadném absolutorjum. Dla centralistów żadna inna delegacja nie mogła być dogodniejszą. Jak mało zaś panowie delegaci myślą o tém, iż czas by było nareszcie odpocząć gdzieś na ustroniu i dać pokój zbieraniu pokrzyw w miejsce wawrzynów, świadczy wczorajszy epizod.

Aby dokonać wyboru kandydatów do wyższego sądu państwa, podzieliła się izba na krajowe grupy, i postanowiono dokonać wyborów poza obrębem obu izb. Gdy przyszło do zakomunikowania nazwisk, jedna tylko delegacja dokonała ku wielkiemu zdziwieniu niemców wyborów z pośród siebie. Zapewne wyższe polityczne względy kierowały tym krokiem, lecz dla zwykłego śmiertelnika wydaje się, iż delegacja uważa swój mandat jako arendę, i poza sobą już nikogo godnego uwzględnienia nie widzi. Kraj wyłącznie istnieje dla delegacji, — kto zaś śmie odmówić podziwienia jéj genjalnym pomysłom, ten jest demagogiem wyjętym z pod prawa. Chwała Bogu, iż dzień już tylko jeden téj rajchsratowéj gmatwaniny.

Wiedeń *13 maja.*

(*L...i*) Na dzisiejszém posiedzeniu izba przyjęła powtórnie ustawę o reformie podatku gruntowego ze wszystkiemi nie bardzo zresztą ważnemi zmianami i poprawkami, jakie izba panów w téj ustawie porobiła.

Następnie izba przystąpiła do wyborów do sądu państwa *(Reichsgerichtshof)*. Wszystkie kraje w radzie państwa reprezentowane podzielone zostały na 6 grup, z każdéj z tych grup izba wybiera trzech kandydatów, z których korona jednego mianuje członkiem tego sądu.

Z Galicji wraz z Bukowiną, które drugą stanowiły grupę, izba wybrała na kandydatów pp. Kraińskiego, Ziemiałkowskiego i Kabata, na zastępcę zaś ks. Jerzego Czartoryskiego.

Z powodu petycji z Meklenburga do sejmu północno-niemieckiego o reformę konstytucji meklenburgskiéj, hr. Bismark zabrał głos w sejmie i położył nacisk na to, „aby przez zanadto skrupulatne badanie prawności urodzenia istniejącéj konstytucji, nie zachwiać fundamentami rzeczywistych stosunków prawno-politycznych.“

Według *Constitutionnela* zanosi się w Hiszpanji na oddanie rządów w ręce jednego rejenta, którym ma być Serrano. Ma do tego dążyć głównie Prim, a to według *Constitutionnela* dlatego, aby niemając nad sobą rady rejencyjnéj lecz tylko rejenta, w danym razie mógł korzystać ze swego położenia, zdepopularyzować Serrana i postawić się na jego miejscu.

Półurzędowa prasa francuzka nie może inaczéj patrzyć się na rewolucję hiszpańską, jak tylko przez szkła napoleońskie.

Na posiedzeniu izby niższéj dnia 10 b. m., p. Gladstone prosił o przerwanie porządku dziennego w tym celu, aby poseł Corrance mógł przedstawić myśli swoje co do środków zapobieżenia pauperyzmowi w Anglji. Corrance wniósł, aby izba wybrała komisję do zbadania téj kwestji. Przedstawił on raport oparty na datach statystycznych, jak ogromne postępy robi ta klęska społeczna w Anglji.

Rekonstytucja ministerstwa włoskiego w ostatniéj chwili natrafiła jeszcze na jakieś trudności, wskutek których skład nowego ministerstwa zmienionym został, tak jak to nam powyższy telegram donosi.

Rada związkowa szwajcarska zawiadomiła gabinety florencki i berliński, że gotowa jest rozpocząć w Bernie rokowania względem kolei żelaznéj przez górę św. Gotarda.

Wskutek wyroku sądu belgradzkiego, skazującego księcia Karageorgewicza na wynagrodzenie rządowi serbskiemu szkody w kwocie ośmiu miljonów piastrów, rząd serbski, sprzedawszy dobra księcia Jerzego położone w Serbji, zażądał od rządu rumuńskiego zajęcia i sprzedaży dóbr tegoż w Rumunji na rzecz skarbu serbskiego. Rząd rumuński odesłał sprawę tę przed sąd cywilny, który odmówił żądaniu rządu serbskiego.

Ostatnie telegramy „Kraju.“

Wiedeń 14 maja. Na dzisiejszém posiedzeniu izby panów, po wyczerpaniu porządku dziennego, prezydent zamknął tegoroczną sesję mową, w któréj wskazał, jak ważne prace w téj sesji załatwione zostały, i ubolewał nad nieobecnością duchownych członków, tém bardziéj, że celem wszystkich stronnictw jest szczęście Austrji. Posiedzenie zakończoném zostało trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza.

Wiedeń 14 maja. Na posiedzeniu rady państwa prezydent w końcowéj mowie podnosi dziejowe znaczenie téj kadencji, różnicę stanu Austrji dzisiaj i przed dwoma laty, wybitne znaczenie uchwalonych praw pod każdym względem bytu państwowego, sumienną ugodę z Węgrami i inne dzieła pokoju. Mówca kończy zdaniem, że konstytucji nie grozi żadne niebezpieczeństwo, dopóki jéj przyjaciele wiernemi jéj będą. Najstarszy członek izby Zeidler dziękuje prezydentowi w jéj imieniu, poczem przy trzykrotnym okrzyku na cześć cesarza izba zamkniętą zostaje.

Telegramy własne „Kraju.“

(*R.*) **Wiedeń** 14 maja. Zmajoryzowana mniejszość: Grocholski, Zyblikiewicz, Potocki, Szujski, Wyrobek, Sawczyński, Pfeiffer, Fihauser, złożą niezawodnie jutro mandaty, po mowie tronowéj, w ręce marszałka.

(*L...i.*) **Wiedeń** 14 maja. Wczoraj głosowano w klubie polskim nad wnioskiem Zyblikiewicza, dotyczącym złożenia mandatów przed zamknięciem rady państwa i nad wnioskiem wypowiedzenia w izbie, że pomyślność kraju wymaga złożenia mandatów po zamknięciu rady państwa. Obydwa te wnioski odrzucono. Mniejszość składająca się z 11 posłów, postanowiła złożyć mandaty pojedynczo.

(*Ω*) **Wiedeń** 14 maja. Na wczorajszém wieczorném posiedzeniu koła polskiego większość uchwaliła nie składać wcale mandatów, odrzucając wiadome wnioski Zyblikiewicza i Szujskiego.

Mniejszość stanowili posłowie: Grocholski, Zyblikiewicz, Potocki, Fihauser, Sawczyński, Szujski, Wyrobek, Pfeiffer, Chrzanowski i Rogawski.

Ośmiu pierwszych składa jutro mandaty na ręce marszałka krajowego.

Kursa. Wiedeń 14 maja, godz. 12 m. 50. 5% zjednoczony dług państwa 61.15.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 69.—.— Londyn 123.85 —Srebro 121.—.— Dukat 5.85. Akcje kred. 278.60— Lombardy 232.20.—. Losy z 1860 r. 99.30.— Losy z 1864 r. 122.80.—Akcje franko-austr.118.50.— Napoleony 9.90. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 216.75. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 186.—. — Akcje kolei południ.wschodniéj 153.—. — Akcje Banku —. — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 120.—. —Akcje banku jen. 74.40. — Renta w srebrze 69.10. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. (Usposobienie giełdy: mdłe.)

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Sprostowanie. — W numerze wczorajszym, w korespondencji wiedeńskiéj na str. 3 w łamie 5, wiersz 15 od dołu, zamiast: „kończy się na Szudkowie i Katkowie,“ ma być: „kończy się na Proudhonie i Katkowie.“

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień.	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
12	2	330.06‴	+16.7°	wschodni spokojny	pogoda	— —
	10	330. 6	12 6	„ „	chmurno	zorza północna
14	6	330.10	11.3	„ „	pół pogoda	mgła

Treść pism czasowych literackich.

Tygodnika mód Nr. 19 zawiera: Prelekcje publiczne, Henryka Lewestama, dra filozofji profesora szkoły głównéj (d. c. prelekcji 1széj;) — Korrespondencja z Paryża, przez K. Gre.....; — Krzyżowe drogi, powieść składana w listach czterech autorów. — Obrazy Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie (Odstawa zboża, p. Kostrzewskiego. — Błogosławieństwo matki, p. Bakałowicza. — Wanda, p. Lessera.)—Pogadanka tygodniowa. — O ubiorach. — Do tego Nru dołączono arkusz z drzeworytami o ubiorach i robotach damskich.

Zorzy pisma ludowego Nr. 18 zawiera: Zięciowie (powiastka, c. d.) — Klasztór na Jasnéj Górze w Częstochowie (c. d.) O budowie człowieką. — Dobre książki (c. d.) Różności. — Jak kto może, niech orze.

Wiadomości urzędowe.

Wybory do rad powiatowych.

Do rady powiatowéj Jarosławskiéj wybrany został d. 8 b. m. hr. Wilchelm Siemiński z Pawłosiowa, a do rady powiatowéj Nisieckiéj z grupy miast d. 30 kwietnia, Michał Koszałka mieszczanin z Rudnika, z grupy wielkich posiadłości ks. Walenty Padowicz proboszcz i dziekan z Jeżowa.

Mianowania.

N. Pan zamianował Józefa Hordyńskiego starostę powiatowego w Ropczycach radcą namiestnictwa IIiéj klasy, extra statum, przy namiestnictwie we Lwowie.

— N. Pan zamianował kancierza generalnego konsulatu w Nowym Jorku, Karola Bolesławskiego, konsulem tamże.

Edykta.

Sąd pow. w Dukli wzywa do spadku po Maryi Semankowicz w Myscowéj, dnia 27 lipca 1854 r. beztestamentalnie zmarłéj,

— Sąd obwodowy w Samborze zawiadamia Szyję Kors właściwie Kraus o nakazie zapłacenia wexlu na 47 fl. 67 kr. Kur. adw. dr. Witz, subst. adw. dr. Ehrlich.

— Sąd obw. w Rzeszowie zawiadamia Mojżesza Wanga o nakazie płatniczym summy wexlowéj w ilości 171 fl. Kur. adw. dr Reines, subst. adw. dr Rybicki.

Inseraty.

Zamieszczając poniżéj prospekt na dzieło

Dra Wojciecha Cybulskiego

wraz z odezwą nakładcy *P. Żupańskiego*, Administracja „Kraju“ zawiadamia, że przyjmuje przedpłatę na to dzieło w kwocie **2 tal. 20 srgr.** czyli **4 fl. 80 cent.**, którą szanowni prenumeratorowie mogą przesłać wraz z przedpłatą na „Kraj“.

PROSPEKT.

Dr. Wojciecha Cybulskiego

prof. literat. słowiańskiéj w uniw. wrocław.

ODCZYTY

o poezyi polsk. 19. wieku,

przełożone z niemieckiego pod kierunkiem

J. I. Kraszewskiego.

Spodziewamy się, spuścizna ta po nieodżałowanym, a mało dotąd znanym, z wielu względów pracownika tak wcześnie zgasłym — mile przez wszystkich zostanie przyjętą.—

Jest to nietylko pamiątka po człowieku wielkiéj pracy i zasługi, ale dzieło dla literatury pożądane tych odczytów, jedynych w swoim rodzaju u nas, dla tych co znali autora, samo już imię jego znacza; dla ogółu nie możemy nic więcéj nad to powiedzieć, iż w dwóch dosyć obszernych tomach, zawarł zaledwie część na skalę wielką przedsięwziętego dzieła, a wyłożył to, czego dotknął, w sposób tak wyczerpujący, głęboko wnikający w istotę przedmiotu, iż odczytanie pracy téj obudza żal tylko, iż w zamierzonych rozmiarach dopełnioną być nie mogła.

Dla literatury naszéj, w któréj pobieżne i lekkie sądy o wszystkiem zastępują dziś krytykę poważną, zbawiennem będzie ukazanie się odczytów Dr. Cybulskiego, którego nauka głęboka i wielostronna, sumienność rzadka, umiarkowanie i bezstronność, a wytrawność, wiele wpłynąć mogą na sprostowanie najczęściéj na wrażeniu chwilowém opartych wyroków i na samą krytyki literackiéj, metodę. Posłużą one dla młodszych pracowników za wzór i wskazówkę, a dla wszystkich czytelników wyjaśnią wiele stron dotąd w historji współczesnego piśmiennictwa mało znanych.

Pierwszy tom Odczytów zawiera obszerny wstęp o Słowiańszczyznie i Polsce, o panslawizmie i jego idei, z poglądem na prelekcje słowiańskie Ad. Mickiewicza i mesjanizm; rzecz o poezji w ogóle, a szczególniéj o poezji narodowéj, potem obraz krajów polskich pod względem politycznym, społecznym i literackim przed rokiem 1830. Tu mieści się trafnie skreślony wizerunek życia umysłowego uniwersytetu Wileńskiego i porównanie go ze stanem owczesnym literatury i oświaty w Warszawie. Wszystko to służy za mistrzowskie prolegomena do wizerunku troskliwie skreślonego postaci Adama Mickiewicza i rozbioru pierwszych dzieł jego, ballad, wierszy różnych, Grażyny i dwóch części poematu Dziadów. Ustęp o poezyi ukraińskiéj, Malczewskim, Zalewskim i Goszczyńskim część tę zamyka.

Druga zawiera obszerny także zarys stanu Polski do czasu bezpośrednio poprzedzającego rok 1831 — skreślony z wielkiém życiem i znajomością stosunków ówczesnych; z charakterystyką poezyi z przed 1830 r., a następnie tych, które pod wpływem wypadków 1831 się zrodziły. Obrazu poezyi rewolucyjnéj 1831 r. nigdzie niemamy tak pełnego, tak wypracowanego, jak w tych odczytach. Jest to rzecz zupełnie nowa i źródłowa do historyi epoki. Wiele zaginionych niemal i zapomnianych dźwięków, tu z całą siłą uczucia odbrzmiewa. Rozbiór poezyi Mickiewicza (1831 — 1844) porewolucyjnych, pieśni W. Pola, Suchodolskiego, Gaszyńskiego i poematu Garczyńskiego, Bohdana Zaleskiego i Zygmunta Krasińskiego (bezimiennego poety Polski) dopełniają téj części drugiéj, która równie jest wykończoną, równie zajmującą — nowszą może dla nas, niżeli pierwsza. — Obie razem stanowią całość, któréj w tece spocząć dać się nie godziło. — Nie zestarzała ona, bo od chwili zgonu zasłużonego profesora na polu nauki poważnéj rychléj cofnęliśmy się niż postąpili; przynosi z sobą pożądane ze wszech niar pomysły, które do nowéj pracy pobudzić może będą zdolne. — Ufamy, że ogół czytelników naszych potrafi to dzieło, pośmiertną pamiątkę, cichego a wytrwałego pracownika, jak zasługuje, ocenić.

Chcąc uczcić i utrwalić pamięć ś. p. Wojciecha Cybulskiego, przyjaciela mego od dziecinnych prawie lat, podjąłem się z wszelką skwapliwością wydania odczytów powyższych z tém przekonaniem, iż dogodzę i sercu memu i życzeniom wielu ś. p. Cybulskiego przyjaciół i wielbicieli ogłaszając subskrypcją na dzieło to z dwóch części składać się mające.

Cena subskrypcyjna trwająca do wyjścia dzieła, wynosi **2 tal. 20 sgr.** późniéj podniesioną będzie do **4ch talarów.**

Dzieło wyjdzie w roku jeszcze bieżącym.

Poznań 26 kwietnia 2869 r.

J. K. Żupański.

Następujące dzieła są do nabycia w administracji „Kraju“

Z nakładów J. I. Kraszewskiego:

Omnibus, pisemko wychodzące zeszytami, którego treść jużeśmy podali. Dotąd wyszło trzy zeszyty, każdy zeszyt mieści od dwóch do trzech arkuszy ścisłego druku i kosztuje 37 cent.

Niezapominajcie o umarłych, z franc. Wydanie drugie z ryciną, kosztuje 62 cent.

Kazanie X. Piotra Skargi, o miłości ku ojczyznie podług wydania krakowskiego z r. 1600. Ozdobne wydanie in 4to. kosztuje 74 c.

Archiwum Wróblewieckie, z rękopismu wydał W. T. kosztuje 1 fl. 85 c.
Treść dziełka tego: Wspomnienia damy polskiéj z XVIII. wieku. — Hymn na stuletnią obronę Wiednia przez Kazimierza Ustrzyckiego — Proklamacja Generała Dąbrowskiego. — Tomicjanów z roku 1536-1537 ustęp nie wydany.

Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy, wydanie paryzkie, ozdobione mnogiemi illustracjami p J. I. Kraszewskiego, kosztuje 8 fl. 30 c.

Prócz powyższych dzieł, nabyć można również ***Czarną księgę***, p. autora Powieści „o Horożanie“, dzieło 20 arkuszy scisłego druku, którego już mała ilość pozostała. Cena 2 fl. 50 c.

☞ Wszystkie powyż wyrażone dzieła na zamówienia Szan. Abonentów „Kraju“ administracja przysyła natychmiast za przekazem pocztowym, za nadesłaniem zaś należytości, franco — dla ułatwienia jednak przesyłki i zmniejszenia kosztu takowéj, najlepiéj wartość dzieła zapłacić na poczcie *(gegen Nachweisung)*, w takim razie P. T. odbierający płaci tylko 10 cent. za przesyłkę. 225

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 14 maja

Papiery krajowe:	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą
Renta	61¾ —	61 —
„ w srebrze	69¾ —	69¼ —
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
„ „ „ 1860	100 —	99½ —
„ „ „ 1864	126 —	125½ —
Galic. obligacje indemn.	72¾ —	72¼ —
„ listy zast.	— —	— —
„ „ „ ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	112 50	111 75
„ Kar. Ludwika 5%	99 50	98 75
„ „ „ II emis.	93 75	93 —
„ Czerniow. I 5%	79 50	78 75
„ „ 1867	89 —	88
„ „ 1868	84 75	84 —
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	233 —	232¾ —
Akcje kol. K. Lud. galic.	218 —	217 —
„ kol. czerniow.	186½ —	186¼ —
„ kol. Rudolfa	161½ —	160½ —
„ kol. siedmiogr.	162 —	161 —
„ kol. półn.-wsch.	154¼ —	153½ —
„ banku narod.	746 —	743 —
„ Zakł. kredyt.	280½ —	279½ —
„ Anglo-Hungaria	— —	— —
„ Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
„ banku dla obrotu	135¼ —	134¾ —
„ „ handl. ogóln.	— —	— —
„ „ związkow.	— —	— —
Losy kredytowe	166½ —	165¼ —

Papiery zagraniczne:	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą
Listy zast. pol. z kup. I emis.	88½ —	87¾ —
„ „ „ „ II emis.	86 —	85½ —
„ likwidacyjne z kup.	74½ —	73½ —
Kolej warsz.-wied.	72 -	71 -
„ warsz.-bydg.	71 —	70 —
Ros. pr. z r. 1864	171 -	170 —
„ „ z r. 1866	169 —	168 —
Waluty:		
Srebro	122½ —	121¼ —
Dukaty	5 90	5 80
Napoleondory	9 90	9 80
Imperiały	10 10	10 --
Courant pruski	181 —	180 -
Rosyjsk. ruble pap.	159 —	158 —
Wiedeń 13 maja		
5% Łączny dług państwa	61 50	61 40
5% Pożyczka srebrem	69 80	69 50
4½% Metaliki	55 75	55 25
5% Oblig. indemn. Galic.	72 80	72 40
5% „ „ Bukow.	72 75	72 50
7% Pożycz. głodowa galic.	101 —	100 50
Akcje: Banku nar. za szt.	747 —	746 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	107 —	286 —
Kolei Ferdynanda	2365—	2360—
„ rządowej fr.-austr.	356 50	356 —
„ południowej	233 20	233 —
„ Cesarz. Elzbiety	186 50	186 —
„ Galic. Kar. Ludwika	218 25	217 75
„ Lwow.-Czern.-Jassy	186 50	186 25
„ księcia Rudolfa	160 50	160 —
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 30	100 —

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą
5% Banku narod. na W. A.	95 50	95 25
4% Galic. Towarz. kredyt.	79 —	78 —
6% „ Banku Hypot.	91 75	91 25
6% „ Banku Włośc.	92 50	92 —
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	108 25	107 75
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elzbiety na 100 złr. M. K.	103 —	102 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 50	91 —
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	89 75	89 25
5% „ aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	134 25	133 75
5% „ „ „ emis. 1867	132 50	132 -
5% „ połudn. na 500 fr.	112 50	112 —
6% „ „ Bony (spłac. w 1875—76)	235 50	234 50
5% „ Ferd. za 100złr. M. K.	96 —	95 50
5% „ „ „ W. A.	92 —	91 50
5% „ „ „ (sr. płat.)	107 25	106 75
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	99 50	99 —
„ „ 2 emissja	93 50	93 25
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	79 25	79 —
„ Czern.-Suczawa „	88 50	88 25
„ Suczawa.-Jassy „	84 50	84 —
5% sr. księcia Rudolfa	89 50	89 —
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	238 —	236 —
4% „ z r. 1854 na 250 złr.	92 50	92 -
5% „ z r. 1860 na 500 złr.	100 25	100 —

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	103 —	102 50
„ z r. 1864 na 100 złr.	124 25	124 25
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	166 —	165 50
Żeglugi na Dunaju	98 —	97 50
Miasta Tryestu	28 50	27 50
Budy	38 50	37 50
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 50	27 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	34 50	34 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	34 —	33 75
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	15 —	14 50
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem.	102 70	102 50
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	102 75	102 60
3% Londyn za 10 f. szt.	124 —	124 —
2½% Paryż za 100 frank.	49 30	49 30
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 86	5 85
20-frank. sztuki	9 91	9 90
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	121 50	121 —
Lwów 12 maja.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	218 50	217 50

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	187 —	186 —
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	85 —	84 —
„ „ „ bez kup.	91 —	90 50
Obligi indemn. gal.	72 80	72 40
Dukat holend.	5 85	5 78
Dukat ces.	5 87	5 82
Napoleon d'or	9 97	9 85
Półimperjał ros.	— —	— —
Rubel srebr.	1 92	1 87
Talar pruski	— —	— —
Srebro	122 35	121 25
Warszawa 12 maja. *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	87 63	87 21
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84 63	84 21
Listy likwidacyjne	72 38	72 5
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	172 —	— —
„ „ „ z r. 1866	170 —	— —
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	73 50	71 —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	70 50	— —
„ „ warsz.-bydg.	— —	— —
„ „ warsz.-teresp. liberowane, za 100 rs	101 25	101 —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	8.90	8.60		
„ biała „	85	9·25	8.90		
Żyto „	80	6.40	6.30		
Jęczmień „	70	6.—	5.25		
Owies „	50	4.30	4.10		
Tatarka „	75	6·—	5·25		
Kukurydza „	85	— —	— —		
Proso „	85	5 80	5.30		
Groch „	90	— —	— —		
Fasola „	90	7 -	6 25		
Bobik „	90	8 50	8·—		
Wyka „	90	6.50	6 —		
Rzepak zim. „	75	7 —	6 50		
Rzepik „ „	—	— —	— —		
„ letni „	—	— —	— —		
Siemię lniane „	75	— —	— —		
Koniczyna biała „	90	48 —	40 —		
„ czer. „	90	42 —	36 —		
Tymotka „	65	13 —	12·—		
Spirytus (80 Trallesa)		13¾	13½	za wiadro	
„ (90 Trallesa)		17¾	17¼—		

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano; 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g. 6 m. 15 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.

Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; min. 14 wieczór.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. — W drukarni Karola Budweisera.